PT.Biblioteka Jagiellońska

Nr. 99 (Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.) Lwów, poniedziałek 10 kwietnia 1933 Rok XXXVII

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Ceny prenumeraty
we Lwowie:
bez doręczenia do domu miesięcznie . . zł. 5·00
z dostawą do domu . zł. 5·30
na prowincji:
z przesyłką poczt. . . zł. 5·30
za granicą. . . . . zł. 8·00
Numer pojedynczy we Lwowie i na prowincji 20 gr.

Ceny ogłoszeń:
Za 1 wiersz milimetr. (6½ cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 30, w nadesłanem i w nekrologach gr. 50, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 70, pod nagłówkiem na pierwszej stronie zł. 1·—. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 10, kupno i sprzedaż słowo gr. 12, matrymonialne, korespondencje prywatne słowo gr. 20, dla poszukujących pracy gr. 5. Z zastrzeżeniem miejsc 25 prc. Zagraniczne o 50 prc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty, odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegr.: Słowo Polskie, Lwów. — Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 15. — Nr. konta w P.K.O. Lwów 500 900. — Tel. Redakcji 27. Red. naczelny 71-02. Międzymiastowy 27. — Tel. Administracji i Drukarni 14-27.

W. BARANOWSKI.

CZY ŻYDZI O TEM MYŚLĄ?

Nie jest właściwością polaków robienie interesów na cudzem nieszczęściu. Nie mamy też najmniejszego zamiaru w chwili, gdy w Niemczech poczęło się prześladowanie żydów, podawania jakiegokolwiek rachunku tym ostatnim z powodu całkiem znośnego, muszą to sami przyznać, bytowania ich w Polsce. Prześladowanie kogokolwiek jest u nas nie do pomyślenia. Nie leży ono ani w tradycjach naszych, ani w psychice, ani tem bardziej w istocie moralno-politycznej sfer dziś rządzących. Nic więc dziwnego, że wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, bez względu na narodowość, korzystają z równych praw i jednakowych gwarancji bezpieczeństwa. Wybuchające, rzadko zresztą, i w Polsce jakieś hece antyżydowskie, płód wojującego nacjonalizmu, są tłumione bezwzględnie. Państwo uważa je za jawne polityczne dywersje i traktuje jak na to zasługują. Ogół nasz, równie jak Rząd odnosi się do żydów co najmniej poprawnie. Poczynania Hitlerowców w Niemczech nie mogą w tym względzie nic zmienić. Mogą wywołać najwyżej istotne ludzkie współczucie, do którego dusza polska bardziej od innych jest zdolna.

Nie o polskie społeczeństwo więc idzie, idzie o samych żydów. Idzie o to, czy doświadczenia obecne skłonią ich do czegoś więcej nareszcie niż, chwilowego zapewne, bojkotu towarów niemieckich... czy skłonią ich do głębszych i rzeczowych przemyśleń. Czy spowodują pewien rachunek sumienia, owocny nie tylko w moralne ale i w polityczne a nawet gospodarcze skutki. Co do nas to sądzimy, że chwila obecna nadaje się jak żadna do zapoczątkowania w świecie żydowskim wogóle, a zaś śród żydów polskich w szczególności poważnych i uczciwych rozważań, któreby były rewizją wielu dotychczas uprawianych metod.

Osobiście nie byłem nigdy antysemitą, mam przyjaciół żydów, cenię inteligencję żydowską, wytrwałość, przedsiębiorczość... Nadto pamiętam czasy, gdy najlepsi ludzie po obu stronach: i polskiej i żydowskiej wierzyli w t. zw. asymilację i dążyli do niej z całą istotną dobrą wolą. Był to niestety w stosunkach polsko-żydowskich okres poniekąd romantyczny. Rzeczywistość zlikwidowała go stopniowo. Ta rzeczywistość to nie była „Rola" Szczepana Jeleńskiego, ani nawet kiełkujący zaledwie i szukający dla siebie pierwszych formuł nacjonalizm polski, ta rzeczywistość to było stanowisko żydów rosyjskich, austrjackich i niemieckich. Pozatem to była polityka narodowościowa zaborców, wygrywająca umiejętnie żydów przeciwko polakom, gdzie tylko było można.

W zaborze rosyjskim datowała się ona jeszcze od czasów Mikołaja I-go i Nowosilcowa. Słynny „senator" z III-ej części „Dziadów", był politykiem nikczemnym i przewrotnym. Za czasów Królestwa Kongresowego uczynił on wszystko, by wbrew usiłowaniom polskim, utrzymać całą średniowieczną odrębność żydowstwa śród polaków i w raportach swych motywował szeroko, iż będzie to z pożytkiem dla Rosji. Ciemne kahały żydowskie nie szczędziły mu za to łapówek, na które był bardzo czuły.

Potem margrabia Wielopolski spróbował był zająć się prawdziwem równouprawnieniem żydów w Królestwie, niestety wpływy jego trwały krótko. Pozytywizm polski był pełen tolerancji i strzegł kraj od wszelkich waśni wewnętrznych. W żydach polskich, co lepszych, narastały sympatie i szczere patrjotyczne uczucie dla gnębionego kraju, który uważali naprawdę za swoją w całem tego słowa znaczeniu „ojczyznę". Ta epoka przyniosła Kronenbergów, Blochów, Natansonów, Wawelbergów, Rotwandów i Nussbaumów i wielu, wielu innych. Ale w tym samym czasie, gdy w środowisku ludzi najszlachetniejszych obu plemion: polskiego i żydowskiego poczynał się ów pakt moralny, mogący mieć nieobliczalne skutki — rządy zaborcze i sytuacja ekonomiczna mas żydowskich we wszystkich trzech państwach rozbiorowych, działały we wprost odwrotnym kierunku. Nagłe zbogacenie się Niemiec po r. 1870, faworyzowanie żydów jako elementu centralistycznego we Wiedniu, a właściwie w całych Austro-Węgrzech i atrakcja gospodarcza wielkiego rosyjskiego „hinterlandu" okazały się oczywiście mocniejsze od rozmów Nussbauma z Orzeszkową, przyjaźni prof. Baranowskiego z Natansonami i pięknej noweli Świętochowskiego „Chawa Rubin"

Dalszy bieg i ułożenie się stosunków polsko-żydowskich zostało przesądzone bynajmniej nie na tle moralnem, lecz w płaszczyźnie ekonomiczno - politycznej. Żydzi poznańscy, pomorscy i śląscy, czerpiąc olbrzymie dochody z życia gospodarczego Niemiec stali się zaciekłymi Niemcami, Żydzi austrjaccy za wyjątkiem pewnej, nielicznej cząstki, osiadłych w „Galicji" służyli interesom dualistycznej Monarchji, a zaś żydzi w zaborze rosyjskim w zetknięciu z potężnemi możliwościami ogromnego imperjum ukochali nietylko ciągnione z niego zyski lecz także jego język i kulturę. Tacy byli żydzi w Białymstoku i Wilnie, w Mińsku i Żytomierzu a nawet w Siedlcach i Puławach, gdzie słychać było także ich żargon moskiewski. Wtargnięcie do Królestwa żydów z Moskwy, wypędzonych stamtąd w końcu 8-go dziesiątka zeszłego stulecia ostatecznie skomplikowało a może uprościło sprawę. Jako sprytniejsi, bezwzględniejsi i bardziej przedsiębiorczy — żydzi ci, niezawsze słusznie „litwakami" zwani — wywarli niemały wpływ na żydów polskich i łącząc się z nimi w różny sposób, zarazili ich w niemałym stopniu swoim oportunizmem i czuciem spoglądaniem ku wielkiej żywicielce Rosji. W Łodzi i w Warszawie poczynają co raz częściej rozbrzmiewać gardłowe dźwięki żydowskiej moskiewszczyzny. Żydzi, mający jaki taki jeszcze sentyment dla Polski, tracą co raz bardziej znaczeniu. Penetracja Rosji i odpowiednie do tego nastawienie duchowe — to bogactwo... Fakt ten staje się momentem decydującym.

A potem zaczynają grać nacjonalizmy. Polski, urabiany przez endecję i żydowski, mieniący się sjonizmem. A jeszcze później wdziera się do gromad żydów w zaborze rosyjskim międzynarodowy socjalizm, ten nie sprzyja też wzrastaniu dobrych uczuć dla „szlacheckiej" Polski. Bowiem wyobrażenia o Polsce setki tysięcy żydów czerpie już wówczas via literatura i historjozofja rosyjska, tak jak żydzi niemieccy stają się w ostosunku do nas wiernymi wyznawcami Treitschkego i Momsena i adoratorami Bismarcka... Jak tam było z tą przychylnością dla polaków żydów austrjackich — to w świeżej jeszcze ludzi miejscowych jest pamięci.

Krótko mówiąc wszystko złożyło się na powstanie nowego całkiem stosunku żydów do polaków. Mówię tu o masie oczywiście, nie o jednostkach a nawet setkach czystych idealistów, którzy woleli stać po stronie uciśnionych. Z tych niejeden padł później pod legjonowymi sztandary. Wpływy ich jednak na ogół żydowski były nikłe.

W pewnym stopniu przyczynił się był do tego i p. Roman Dmowski, który na parę lat przed ogólnie już przewidywaną wojną, postanowił odzyskać stale tracone wpływy, ogłaszając bojkot żydowski w Kongresówce. Bojkot był bluffem bez istotnego znaczenia i gospodarczo nie dał żadnych skutków, wystarczył jednak do propagandy antypolskiej, podjętej wnet wśród międzynarodowego żydowstwa. Ta propaganda i ten bojkot niemało zaostrzyły w chwili kończenia wojny antypolską robotę żydów w całym świecie. One też uczyniły w dużym stopniu żydów największymi zwolennikami narzucenia nam traktatu mniejszościowego w Wersalu.

Woina Polska państwowa nie znalazła od samego początku w ogóle żydowskim entuzjastów. Interesy rosyjskie się skończyły, wiedeńsko-austrjackie też, można jeszcze było spekulować na walucie polskiej i niemieckiej w Gdańsku i kupować za pudełko zapałek nieledwie domy w Berlinie — ale to były przedsięwzięcia niepewne i nie rokujące trwałości. Mimo to „drang" bankierski i nawet kulturalny w kierunku Niemiec licznych tysięcy żydów polskich nie ustawał. Na swoich „smieciach" dusili się, wolnymi ludźmi czuli się dopiero w Nauheimie, Wiesbaden, Heringsdorfie lub co najmniej w Zopotach. Co lato ciągnęła ich też tam niezliczona falanga. Obcowali wówczas z żydami niemieckmi, mówili po niemiecku i nabierali zachwytu dla Niemiec. Na Polskę skarżyli się zazwyczaj lub odzywali się o niej z politowaniem „elendes Land" — to było zwykłe określenie. Oczywiście znów tych zastępów Srulów bez ziemi, nie owych Srulów z Lubartowa, których uwiecznił tak cudownie Adam Szymański, a którzy — biedne niedobitki — żyli jeszcze i nawet rodzili się w dziwnie nieznacznej liczbie...

Naogół stosunek żydów do Polski był conajmniej sceptyczny a do polaków... no... tolerancyjny — powiedzmy. Nieporozumień przybywało. Byle jakiś, błahy zazwyczaj, przejaw podjudzonych gdzieniegdzie przez bezmyślność endecką namiętności — szły skargi na cały świat przeciwko barbarzyńskiej Polsce i zjeżdżał jakiś sir albo lord żydowski sprawdzać, co się też dzieje. Wyniki jego badań często za-

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej).

„Niemcom potrzeba 10 lat pokoju".

Oświadczenie Hitlera wobec angielskiego dziennikarza.

Londyn, 8 kwietnia. (PAT). Wybitny ekonomista liberalny, naczelny redaktor „New Chronicle", sir Walter Layton, opisuje swe spotkanie w Berlinie z kanclerzem Hitlerem.

W rozmowie o zagadnieniach polityki zagranicznej, Hitler okazał się umiarkowanym — pisze Layton — i podkreślił, że podstawą niemieckiej polityki zagranicznej jest przyjaźń z Anglją i Włochami. Dalej Hitler miał przypomnieć, że publicznie oświadczył gotowość przyjęcia planu rozbrojeniowego Mac Donalda, który, zdaniem jego, daje nadzieję utrzymania pokoju, zwłaszcza w połączeniu z tematami omawianemi w Rzymie.

Niemcy, jak zapewnia Hitler, są gotowe przyjąć każdą formułę kontroli zbrojeń, o ile będą one stosowane jednako wobec wszystkich.

W zakończeniu miał kanclerz Rzeszy oświadczyć, że Niemcy w dziedzinie polityki zagranicznej pragną pokoju, albowiem same potrzebują koniecznie dziesięciu lat pokoju.

Layton zakończył swój artykuł zaznaczeniem, że opuścił Niemcy pod wrażeniem, iż próba ogniowa Hitlera nastąpi nie w zakresie polityki zewnętrznej, lecz przy rozwiązywaniu zagadnień gospodarczych, i dodaje uwagę: Trudno będzie prowadzić politykę praktycznego męża stanu, starając się jednocześnie zaspokoić nadzieje i marzenia młodocianych zwolenników.

Dziś w niedzielę Palmową 9. IV. — zbiórka na najuboższe dzieci Lwowa
Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej

(Ciąg dalszy ze strony 1-szej.)

wodziły współwyznawców. Radził im być bardziej „państwowymi"... Niczego więcej nie chcą już oddawna od żydów i polacy. I śród żydów jest dość dużo lojalnych obywateli i nietylko lojalnych ale szczerze życzliwych Posce. Nie trzeba jednak robić jednodniowego spisu ludności żydowskiej, by stwierdzić, iż t a c y żydzi sa u nas w dość znacznej mniejszości.

Tego sentymentu dla Polski, jaki mieli żydzi rosyjscy ongiś, ij aki dziś jeszcze żywią na emigracji, dla Rosji, tego zachwytu i uznania jakie mają żydzi niemieccy (i nietylko niemieccy) dla Niemiec... znaczna większość żydów polskich dla Polski nie zdradza. Polska jest jak była czasu niewoli swojej dla wielu, zbyt wielu czemś w rodzaju quantité negligeable... Karjery wielkiej w Polsce, z Polską i przez Polskę się wszak nie zrobi — mniema oportunizm żydowski a rachunek dodaje: żydów jest tu zresztą zbyt wielu...

To ostatnie nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale na to niema żadnego sposobu. Z tem pogodzić się muszą obie strony. Na to jednak, by konsekwencje takiego stanu rzeczy nie były zbyt przykre i nie stwarzały, narastającej niechęci... coś musi się zmienić. Więc niewątpliwie przywołany być musi raz na zawsze do porządku awanturujący się od czasu do czasu głupi i psotny szowinizm polski... Ale naprawdę i dziś wpływ jego i znaczenie są żadne... Inaczej rzecz się ma z myślowemi i duchowemi nastrojami większości żydów polskich. Jakie są, któż nie wie! Żydzi żyją własnemi wyłącznemi interesami przeważnie i swojem własnem anachronicznem życiem. To wejściu ich integralnemu w zbiorowość państwową polską oczywiście nie sprzyja. A jednak ta zbiorowość państwowa polska, mieszczącą trzy i pół miljona żydów volens nolens nabiera dla nich co raz większego znaczenia. Muszą się więc we własnym interesie ustosunkować do niej odpowiednio. Musza stać się w zbiorowości tej czynnikiem szczerym politycznie, przyjaznym duchowo i gospodarczo twórczym. W tym względzie jest wiele do zrobienia. Ale to zacząć się musi od głębokiego rozważenia sytuacji dotychczasowej. Czas skończyć z gadaniem po moskiewsku i szwargotaniem po niemiecku. Czas zerwać z ekskluzywnością. Czas pomyśleć o potrzebach Państwa Polskiego i poczuć się jego obywatelami w całej pełni. Czas przestać urządzać i głupawe i perfidne gierki w Sejmie i zwąchiwać się z opozycją. Czas powiedzieć sobie i stwierdzić to czynami: „my żydzi chcemy także przyczynić się w miarę sił do budowy mocnej i trwałej Polski.. i iść w tym względzie za wskazaniami jedynie słusznemi. Chcemy zmusić faktami do widzenia w nas obywateli czystych i pożytecznych. Chcemy żyć dla Państwa polskiego nietylko biernie, lecz aktywnie!..." Co powiedziawszy i co przetrawiwszy dopiero — znajdą żydzi w Polsce godne tak bystrego i uduchowionego narodu stanowisko i poczują, że Poska jest wspólną twierdzą polityczną zarówno ich jak naszą. Jednak, czy żydzi o tem myślą?! Najlepsi i najmędrsi — niewątpliwie... Ale ilu jest takich?!....

—o—

Zgon arcyks. Karola Stefana.

Żywiec, 8 kwietnia. (PAT). Wczoraj wieczorem zmarł w Żywcu w wieku lat 73, arcyksiążę Karol Stefan Habsburg.

—o—

Proszę mnie wysłuchać...
List robotnicy do inspektorki pracy.

W prasie warszawskiej ogłosiła p. Janina Miedzińska pismo pewnej robotnicy do inspektorki pracy, które ze względu na niezmiernie interesującą treść, zamieszczamy niżej:

22. III. 1933.

Szanowna Pani,

Wybaczy Pani, że załatwiam sprawę listownie. Będąc w poniedziałek w Warszawie, nie zastałam Pani, a jechać nie mogę drugi raz, gdyż byłby to za duży koszt dla mnie.

Szanowna Pani przypomina sobie wizytę swoją kilka tygodni temu w X. Najpierw przyszła Pani do sali, gdzie pracowałam ja. Nikt nas nie uprzedził, kim Pani jest, więc kiedy Pani zapytywała pierwszą z brzegu panienkę, ile zarabiamy dziennie, myślałyśmy, że Pani jest urzędniczką z Kasy Chorych. Zapytana panienka odpowiedziała, że mamy 2 zł., zapomniała jednak, że od dwóch tygodni mamy strącone 15%. Więc ja przez ostrożność, aby nam Kasa Chorych nie strącała od 2 zł. wstałam i powiedziałam o zniżce. Dopiero później domyśliłyśmy się, kiedy Pani zaczęła mówić o tem, że podłogi nie mamy, i szatni i jadalni.

Więc proszę Pani, przecież Pani pytania nie mogły zostać bez odpowiedzi i właśnie za te odpowiedzi zostałam oddalona.

Biuralistka, która Pani asystowała, powtórzyła wszystko dyrektorowi. To, o co Pani się pytała, to powiedziała, że myśmy się skarżyły do Pani. Oczywiście, wymówił nam w kilka dni p. dyrektor, a wychodząc powiedział: „teraz idźcie do Inspektorki, niech wam daje pracę". W kilka dni później, proszę sobie wyobrazić, dyrektor wzywa pokolei dziewczynki, żeby zeznały, co ja jeszcze mówiłam, bo specjalnie naskarżone było na mnie. Ktoby pomyślał, że kilka słów i to słów prawdy może spowodować wydalenie.

Więc proszę Pani, jak Pani uważa, czy to, że inspektorce odpowie się na pytania, może być powodem do wydalenia? I czy może się Pani o to postarać, by za to dyrektor był ukarany? Może to Pani będzie wydawać się głupiem, ale proszę pomyśleć, jeśli po każdej Pani wizycie gdziekolwiek ktoś zostanie bez pracy, w oczach ich przestanie Pani być duchem opiekuńczym nad pracującymi. Ja Panią bardzo o to proszę. Pani będzie łaskawa się tem zająć, gdyż w tej napozór błahej sprawie jest poważniejszy cel, niż się zdaje na pierwszy rzut oka. Otóż dyrektor miał ze cel pokazać wszystkim pracownikom, że chociaż się widzi coś złego, chociaż źle jest mu z tem, ale nie wolno się skarżyć. Tak, że kiedyś, chociaż Pani będzie chciała coś wiedzieć, osłonią, gdyż nie wolno jest nic mówić.

Ja natomiast, pisząc, mam na celu, chociaż trochę poprawić dolę swoim b. współpracowniczkom, gdyż wiem, że ja już tam i tak nie będę pracować, więc chociaż dla nich chciałabym coś zrobić.

Gdybym widziała się z Panią, mogłabym dużo jeszcze opowiedzieć, a tak muszę się streścić w kilkunastu zdaniach i co gorsze, jeśli wydadzą się one Pani nie warte fatyg. Być może, pomyśli Pani sobie: „zawraca mi głowę głupiemi rzeczami", być może — ale ja piszę do Pani, jak do opiekunki, więc proszę mnie wysłuchać. Proszę ukrócić tę despotyczną dyrektorską władzę, dowieść, że jest i dla niego sprawiedliwość. Ja bardzo, bardzo proszę, niech moja prośba nie zostanie bez echa.

Z poważaniem
(imię i nazwisko).

P. S. Szanowna Pani, czy wolno jest pracodawcy, całej rodzinie pracodawcy i wszystkim biuralistkom mówić robotnicom na „ty". Bo u nas właśnie tak jest. Nawet 27-letni chemik z farbiarni mówi wszystkim (nawet starszym od siebie) pracowniczkom „ty", oczywiście z polecenia dyrektora.

Bardzo to jest przykre, proszę Pani, to jest ubliżające i obrażające. Jeśli dziś jest ktoś przyjęty (np. ten chemik), jutro mówi wszystkim „ty". Ale cóż odezwać się nie było można. Poprostu nie uważane byłyśmy za ludzi, chociażby dorosłych.

Jak przyszła wycieczka, to patrzyli wszyscy na nas, jak na bydlątka. Panny dorosłe, a mężczyźni mówią im po imieniu, a one mu „pan".

Gdyby Pani mogła choć to zakazać, około trzydziestu panienek wdzięczne byłyby Pani do śmierci. (Piszę to w porozumieniu z niemi).

Szanowna Pani, proszę bardzo, proszę mi odpisać, czy niepomyślnie będą rozpatrzone te moje prośby i czy wogóle da się coś zrobić.

* * *

Do listu tego p. Miedzińska dodaje od siebie:

List powyższy, otrzymany przez jedną z inspektorek pracy, nie wymaga właściwie komentarzy. List mówi sam za siebie. Głos młody, naiwny może w swej prostocie, jakżeż jednak bezpośredni, jak głęboko ujmuje zagadnienie stosunków pracy w fabryce i ochrony robotnika przez inspekcję pracy.

Ciężka i odpowiedzialna jest rola inspektora pracy. Formalnie duże kompetencje, w praktyce jakżeż często bez siłność wobec złej woli przedsiębiorcy.

A niestety u nas, jak i wszędzie, tej złej woli jest aż nazbyt wiele. Iluż przedsiębiorców nie rozumie zupełnie wagi współczesnych zagadnień robotniczych. Jak trudno dziś spotkać przedsiębiorcę, który chciałby wytworzyć w fabryce atmosferę zaufania i uczciwej współpracy z robotnikami, gdzieby każdy robotnik nie obawiał się szczerze i otwarcie mówić prawdy o stosunkach pracy. Przedsiębiorca nie docenia, że w takiej atmosferze ogół robotników z pewnością chętniej, a więc lepiej, choć z mniejszym nerwowym wysiłkiem pracować może. Przeciwnie, w większości wypadków tragiczna groźba utraty pracy zamyka usta robotnikowi, choćby w najsłuszniejszej sprawie.

Gdyby ktoś chciał zebrać i wydać pamiętniki robotników, wydalonych z fabryk, z okresu ich uprzedniej pracy w przedsiębiorstwach, z pewnością byłyby one niemniej tragiczne, niż ogłoszone niedawno pamiętniki bezrobotnych.

Sytuacja robotnika na terenie fabryki pogorszyła się jeszcze w okresie kryzysu. Teror i samowola ze strony przemysłowca ma mocne oparcie w tysiącznej rzeszy bezrobotnych. Strach przed utratą pracy, świadomość robotnika, że na jego najgorsze choćby miejsce w fabryce, zgłosi się natychmiast tysiące rąk do pracy, że on natomiast, usunięty z fabryki, już gdzieindziej z pewnością zajęcia nie znajdzie — uzależnia tem silniej robotnika od przemysłowca.

Inspekcja pracy jednak, poza troską o higjenę, bezpieczeństwo i ścisłe przestrzeganie obowiązujących ustaw, nie może przechodzić spokojnie obok faktów, omówionych w liście robotnicy.

List robotnicy nie może pozostać bez odpowiedzi — i inspekcja pracy zajęła się tą sprawą.

Janina Miedzińska.

DOLAR MOŻE SPAŚĆ zupełnie ale kilim kupiony we firmie

CHAMUŁA

Lwów — Rutowskiego 1

albo 688

Stanisławów, Sapieżyńska 19

zawsze będzie posiadał swą wartość.

DARMO

3 słynne nożyki do golenia „SALFERS"

z powołaniem się na niniejsze ogłoszenie, przy kupnie 5 nożyków „Salfers" po **20** gr. Kto w to wątpi — raczy się przekonać.

PERFUMERJA **S. FEDER** LWÓW, SYKSTUSKA 7.

Chore kobiety osiągają przez użycie naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa** lekkie wypróżnienie, przyczem połączone to jest nieraz z nadzwyczaj dobroczynnem działaniem na chore organy. Zalecana przez lekarzy. 693

PIERWSZORZĘDNIE WYKONANE SĄ TYLKO GORSETY I NAPIERŚNIKI Z MAGAZYNU

„GORSETY FEMINA"

LWÓW, PIEKARSKA 1b. 616

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Pogrzeb śp. ks. biskupa Nowaka.

Przemyśl, 8 kwietnia. (PAT). Już we wczesnych godzinach rannych poczęły się gromadzić tysiączne tłumy wiernych dokoła katedry. O godz. 10 rano rozpoczęła się Msza żałobna za duszę ś. p. biskupa Nowaka. Mszę celebrował ks. arcybiskup lwowski Twardowski w otoczeniu duchowieństwa obrządku łacińskiego i greckiego. W stallach zasiedli liczni dostojnicy Kościoła, a więc ks. Prymas kard. Hlond, księża biskupi Rospond, Lisowski, Komar, Kubina, Tymieniecki, Adamski, Jasiński i ks. arcybiskup Mańkowski, dalej ks. biskup sufragan przemyski dr. Fr. Barda, ks. biskup obrządku greckiego Kocyłowski, ks. biskup sufr. przemyski obrz. greckiego Łakota, dalej reprezentanci władz z wojewodą lwowskim Beliną-Prażmowskim, dow. O. K. X. gen. Głuchowski, generałowie Wieczorkiewicz i Wieroński, starosta Remiszewski, burmistrz Krogulecki, wiceprez. sądu Groniewski, szef Prokuratury przemyskiej dr. Prohaska oraz reprezentanci urzędów i dowódcy pułków przemyskich. Podniosłe kazanie wygłosił ks. biskup dr. Barda, który podniósł zasługi, położone dla Kościoła i społeczeństwa przez ś. p. Zmarłego. Następnie krótkie nabożeństwo żałobne odprawił ks. biskup obrz. greckiego Kocyłowski.

Po nabożeństwie wynieśli księża na barkach trumnę ze zwłokami, poczem kondukt okrążył dokoła kościół katedralny. Następnie złożono trumnę w podziemiach katedry.

Skład broni w „Domu Ludowym". Z Wiednia donosi PAT: W miejscowości Knittelfeld władze skonfiskowały w socjal-demokratycznym Domu Ludowym 3 ciężkie karabiny maszynowe, 102 karabiny ręczne i 100.000 nabojów oraz 800 granatów.

Zgon ś. p. ks. arcybiskupa Mańkowskiego

w drodze powrotnej z pogrzebu ś. p. ks. biskupa A. Nowaka.

Lwów, 8 kwietnia. Dziś o godz. 3 popołudniu w pociągu osobowym nr. 12. na linji Lwów—Przemyśl zmarł nagle ks. arcybiskup Piotr Mańkowski z Włodzimierza Wołyńskiego. Zwłoki zmarłego znajdują się w chwili obecnej w wagonie kolejowym na stacji Sądowa Wisznia.

Z Przemyśla nadeszły następujące wiadomości o tragicznym zgonie ks. arcybiskupa Mańkowskiego: Ks. arcybiskup bawił dziś w Przemyślu, gdzie wraz z innymi dostojnikami Kościoła brał udział w uroczystościach pogrzebowych ś. p. ks. biskupa przemyskiego Anatola Nowaka.

O godz. 14.16 ś. p. ks. arcyb. Mańkowski opuścił Przemyśl pociągiem jadącym w kierunku Lwowa.

Gdy pociąg dojeżdżał do stacji Sądowa Wisznia, księdzu arcybiskupowi zrobiło się słabo. Towarzyszący mu ksiądz udał się po szklankę wody, zanim jednak zdołał mu wodę podać, sędziwy kapłan wyzionął ducha. Zmarły liczył lat 70.

Walki uliczne we Wrocławiu.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 8 kwietnia. (G) Z Wrocławia donoszą: W nocy z piątku na sobotę doszło na Schwertstrasse we Wrocławiu do krwawych starć, wywołanych — jak twierdzi komunikat policyjny — przez grupę komunistów oraz osoby, które ostatnio starały się bezskutecznie o przyjęcie do partji narodowo-socjalistycznej.

Szturmowcy otworzyli na przeciwników regularny ogień rewolwerowy, w wyniku którego dwie osoby zostały zabite a dwie odniosły ciężkie rany. Około godz. 4 nad ranem policja przeprowadziła w mieście, a przedewszystkiem w dzielnicy robotniczej, obławę na komunistów. W obławie brały udział oddziały szturmowe w liczbie kilku tysięcy ludzi. Szturmowcy pozamykali kordonami ulice.

Podczas obławy aresztowano przeszło 100 osób, wśród których znajduje się szereg wybitnych przewódców komunistycznych.

Policja uzasadnia obławę tem, iż ostatniemi dniami partja komunistyczna zaczęła się ponownie organizować, a ostatnio komuniści utworzyli grupę terorystyczną, która przez dokonywanie zamachów miała walczyć z rządem i popierającemi go partjami.

Audjencja posła ZSSR. w Belwederze

nastąpić ma w najbliższych dniach.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 8 kwietnia. (Sz) Niektóre dzienniki doniosły o audjencjach ambasadorów i posłów zagranicznych w Belwederze, w szczególności o audjencji ambasadora Włoch, Bastianini'ego, u Marszałka Piłsudskiego, jaka miała mieć miejsce kilka dni temu.

Wiadomości te są nieścisłe. Oczekiwana jest jedynie w niedługim czasie audjencja posła ZSSR w Warszawie p. Antonowa Owsiejenki u Marszałka Piłsudskiego.

Dwa dni świąteczne...

Kwiecień ma dni trzydzieści, mądrze tedy będzie,
Jeśli wszystkie porówno będziesz miał na względzie,
Bo dwa dni Wielkanocne miną szybkim lotem,
Grosz wytrzebić nie sztuka, lecz co będzie potem?

Świętuj godnie dni święta — to nie znaczy wcale,
Abyś miarę utracił w świątecznym zapale.
Abyś grosz zarobiony z tak ciężkim mozołem
Przeucztował doszczętnie za biesiadnym stołem...!
Lepiej bacz, by ci grosza na później zostało,
Pomyśl o dniu jutrzejszym — pomyśl o P. K. O.

Wicekanclerz v. Papen w Rzymie.

Berlin, 8 kwietnia. (PAT) Wicekanclerz von Papen wyjechał wczoraj do Rzymu. Minister Goering wyjechać ma w niedzielę.

Wyjazd min. Goeringa — według „Voelkischer Beobachter" — ma na celu omówienie z włoskim ministrem lotnictwa szeregu kwestyj, związanych z komunikacją napowietrzną.

Depesza Zw. Polaków do Hitlera.

Katowice, 8 kwietnia. (PAT) „Opolskie Nowiny Codzienne" donoszą: Z powodu pobicia studentów Polaków — Związek Polaków w Niemczech wysłał do kanclerza Hitlera następującą depeszę:

„Studenci, należący do mniejszości polskiej na Górnym Śląsku, zawleczeni byli we Wrocławiu do Brunatnego Domu i pobici aż do nieprzytomności. Udział w tem brał również urzędnik policji. Prosimy usilnie o zbadanie sprawy i ochronę przed dalszemi napaściami."

* * *

Katowice, 8 kwietnia. (PAT) „Opolskie Nowiny Codzienne" donoszą, że w restauracji Wawrzyniaka w miejscowości Strzelce na żądanie bojówki hitlerowskiej wachmistrz policji Październ sprowadził malarza, który na szyldzie o tekście polskim „Restauracja Jana Wawrzyniaka" zamalował słowa „Restauracja Jana" a zostawił tylko nazwisko „Wawrzyniak".

Pół miljona dochodów z radja.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 8 kwietnia. (Sz) Nadwyżka wpływów nad rozchodami w przedsiębiorstwie Polska Poczta, Telegraf i Telefon w miesiącu lutym br. wynosiła 2,338.692 zł. Najwyższą pozycję wpływów stanowiły dochody urzędów pocztowych, telegraficznych i telefonicznych. Radjo dało wszystkiego pół miljona dochodu. W wydatkach największą pozycję stanowi utrzymanie urzędów pocztowych.

Akcja londyńskiego Pen-Clubu

w obronie ofiar teroru hitlerowskiego.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 8 kwietnia. (Sz) Londyński Pen-club wystosował do innych Pen-clubów zapytanie, jak zamierzają reagować wobec prześladowania intelektualistów i ludzi odmiennych przekonań w Niemczech.

Telegramy takie nadeszły do Pen-clubu polskiego oraz Pen-clubu żydowskiego w Warszawie.

Pen-club polski zająć ma się tą sprawą w ciągu nadchodzącego tygodnia. W kołach zbliżonych do Pen-clubu polskiego wyrażają pogląd, że przed powzięciem jakiejkolwiek uchwały w tej sprawie należałoby ustalić, kto właściwie stoi obecnie na czele Pen-clubu niemieckiego, który zapewniał w telegramach, rozsyłanych po całym świecie, że członkowie jego nie doznali żadnych przykrości i utrudnień ze strony rządu niemieckiego.

Pen-club żydowski w Warszawie w odpowiedzi, wystosowanej do Londynu, oświadczył, że protestuje przeciw prześladowaniom przez rząd niemiecki Żydów, socjalistów i intelektualistów. Pen-club żydowski gotów jest przyłączyć się do wszelkiej akcji, jaką zaproponuje centrala londyńska. W kołach zbliżonych do Pen-clubu żydowskiego wyrażany jest pogląd, że należałoby zgłosić wniosek o wykluczenie Pen-clubu niemieckiego z centrali Pen-clubów.

Eksplozja w kopalni złota.

Johannisburg, 8 kwietnia. (PAT) Wskutek wybuchu gazów w kopalni złota Langlaadte zginęło trzech Europejczyków.

Wybuch gazów nastąpił w głębokości 4.000 stóp. Pięciu robotników, chcących zlokalizować pożar, utraciło życie, wskutek zatrucia gazami. Siedmiu robotników przewieziono do szpitala w stanie ciężkim.

Syn Bucharina aresztowany.

Wilno, 8 kwietnia. (PAT). Ze Stołpiec donoszą, że na stacji Niegorełoje aresztowany został syn Bucharina, który pod fałszywem nazwiskiem usiłował zbiec do Polski. Młody Bucharin jest studentem uniwersytetu moskiewskiego i należy do organizacji „młodych niezależnych". Młody Bucharin odstawiony został do Moskwy.

„Próba rewizji traktatów oznaczałaby wojnę".

Londyn, 8 kwietnia. (PAT) Omawiając wizytę ministra spraw zagranicznych Rumunji Titulescu w Londynie, „Daily Herald" stwierdza, że min. Titulescu zadał Mac Donaldowi poważny cios.

Titulescu oświadczył, że usiłowania rewizji traktatów pokojowych w sposób, proponowanych przez pakt czterech mocarstw, oznaczałyby wojnę.

Niemcy również uderzyły w Mac Donalda, oświadczając, że poprą pakt czterech tylko w jego pierwotnej formie. Rząd Hitlera rozważa projekt tylko pod kątem widzenia użycia go przeciw Polsce.

„Daily Telegraph" donosi, że propozycje angielskie, przedstawione w Paryżu w związku z paktem czterech mocarstw, są następujące:

1. Wielka czwórka mocarstw będzie pracowała razem dla zabezpieczenia pokoju.

2. Co do możliwości dyskusji z art. 19 paktu Ligi Narodów inne zainteresowane państwa będą współpracowały z wielką czwórką na stopie równości. O ile porozumienie nie będzie osiągnięte, sprawa zostanie przekazana Lidze Narodów.

3. Brytyjski projekt rozbrojenia, stanowiący kompromis między stanowiskiem Niemiec i Francji musi być przyjęty przez wszystkich sygnatarjuszy.

4. Równość praw musi być przyznana Austrji, Bułgarji i Węgrom na tych samych warunkach co Niemcom.

Dziennik donosi dalej, że Niemcy również wniosły poprawki do paktu czterech mocarstw.

Wobec wyjazdu niektórych szefów rządów i innych członków gabinetu do Waszyngtonu, istnieje obawa, że rokowania w sprawie paktu ulec mogą opóźnieniu.

Walka patrolu policji z bandytami.

Radzymin, 8 kwietnia. (PAT) Dziś w nocy w Mińsku Mazowieckim patrol policyjny po energicznym pościgu i wymianie strzałów zatrzymał niejakiego Komudę. Drugi podejrzany osobnik towarzyszący Komudzie, został zabity.

Władze policyjne przypuszczają, że jest to od dawna poszukiwany Stanisławski, który według wszelkiego prawdopodobieństwa wspólnie z Komudą przed dwoma tygodniami w Radzyminie zastrzelił policjanta. Podczas strzelaniny ranny został posterunkowy Szatkowski.

Jaka pogoda będzie dzisiaj?

Warszawa, 8 kwietnia. (PAT). Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia 9 kwietnia b. r.: Zachmurzenie zmienne z zanikającemi opadami. Po nocnych przymrozkach znaczne ocieplenie. Umiarkowane wiatry zachodnie.

* * *

Temperatura we Lwowie w dniu 8 b. m. wynosiła: o godz. 7 rano ciśnienie barometryczne 730.23, temperatura — 0.2, o godz. 1 w południe ciśnienie barometryczne 730.86, temperatura + 0.5, o godz. 9 wiecz. ciśnienie barometryczne 732.27, temperatura + 0.4.

DAJ GROSZ NA CELE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Kinoteatry lwowskie bojkotują filmy niemieckie.

Lwów, 9 kwietnia.

Wczoraj wieczorem, w następstwie akcji bojkotowej filmów niemieckich, zorganizowanej przez Związek Obrony Kresów Zachodnich, Związek Teatrów Świetlnych wojew. lwowskiego zwołał nadzwyczajne walne zebranie. Wzięli w niem udział właściciele kinoteatrów lwowskich, prasa i przedstawiciele Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Delegat ZOKZ. przedstawił stanowisko reprezentowanego przez się związku wobec ucisku Polaków w Niemczech i omówił akcję bojkotową podjętą na terenie całej Polski, wkońcu imieniem delegującej go centrali wezwał właścicieli kin do bojkotu filmów produkcji niemieckiej.

Właściciele kinoteatrów lwowskich w uznaniu moralnej strony walki bojkotowej przyjęli wezwanie ZOKZ. Mimo wielkich strat pieniężnych (wielu z nich zapłaciło już sumy idące w tysiące dolarów niemieckim firmom, zwłaszcza Ufie, za zamówione dopiero filmy) zobowiązali się właściciele kin, od dnia dzisiejszego począwszy, nie zamawiać, ani nie wyświetlać żadnych filmów pochodzenia niemieckiego. Solidarna postawa właścicieli kinoteatrów zasługuje na pełne uznanie. Jest ona dowodem obywatelskiego zrozumienia nakazu chwili.

Demonstracja w kinie częstochowskiem.

Częstochowa, 8 kwietnia. (PAT). W jednym z miejscowych kin, podczas wyświetlania dodatku dźwiękowego, przedstawiającego owacje ludności berlińskiej na cześć Hitlera w dniu objęcia przez niego władzy kanclerza, publiczność gwizdaniem i tupaniem zaczęła protestować przeciwko dalszemu wyświetlaniu tego filmu. Dyrekcja kina zastosowała się do życzenia publiczności.

Protest lekarzy żydowskich.

Lwów, 9 kwietnia.

Na wiecu żydowskich lekarzy m. Lwowa, odbytym w dniu onegdajszym celem zaprotestowania przeciwko gwałtom hitlerowskim wobec Żydów w Niemczech, uchwalono przyłączyć się do ogólnego protestu żydów, obmyśleć środki natychmiastowego i skutecznego przeprowadzenia bojkotu środków leczniczych, uzdrowisk, wydawnictw i wyrobów przemysłu niemieckiego.

Wkońcu wyrażono podziękę przedstawicielstwom Państwa Polskiego za granicą za gorącą obronę życia i mienia Żydów uciemiężonych w Rzeszy niemieckiej. Zgromadzeni wierzą i są głęboko przekonani, że Polska i nadal szlachetną swoją misję spełni godnie.

ODEZWA LEGJONISTÓW CZESKICH.

Praga, 8 kwietnia. (PAT). Odbył się tu wiec Żydów w sprawie prześladowania Żydów przez rządy hitlerowskie. Przemówienia wygłosili wybitni przedstawiciele Żydów w Czechosłowacji. Związek legjonistów czeskich pochodzenia żydowskiego opublikował odezwę, w której wzywa wszystkich Żydów w Czechosłowacji do wzięcia udziału w akcji przeciw terorowi w Niemczech. Odezwa wzywa również do nieużywania języka niemieckiego i nie posyłania dzieci do szkół niemieckich.

WIELKI WIEC W PARYŻU.

Paryż, 8 kwietnia. (PAT). Komitet walki z antysemityzmem organizuje w dalszym ciągu szereg wieców protestacyjnych na całem terytorjum Francji. W wielkiej sali Wagram odbył się wiec, na którym przemawiał generał Weiller, który scharakteryzował Niemcy jako groźną potęgę dla pokoju Europy. Przemówienie swe zakończył mówca pytaniem, czy Francja może liczyć na obecnych gdyby sytuacja tego wymagała. Pytanie to spotkało się z niesłychanie żywym oddźwiękiem wśród słuchaczy, którzy długo manifestowali na cześć Francji, jej armji i mówcy.

Uroczysta eksportacja zwłok ś. p. ks. biskupa Anatola Nowaka.

Przemyśl, 9 kwietnia. (PAT). Eksportacja zwłok śp. ks. biskupa Anatola Nowaka odbyła się w piątek o g. 17-tej.

Po odprawieniu modłów w pokoju pałacu biskupiego, w którym zwłoki dotąd spoczywały, nastąpiło przeniesienie zwłok do katedry. Przed pałacem biskupim stanęła kompania honorowa 38 pp. z orkiestrą, która odegrała pieśni żałobne. Trumnę wynieśli na swych ramionach księża, wśród bicia dzwonów.

Na czele orszaku żałobnego kroczył ks. prymas Hlond w otoczeniu biskupów: Komara z Tarnowa, Jasińskiego z Sandomierza, Rosponda z Krakowa, Mańkowskiego z Włodzimierza Wołyńskiego i biskupów grecko-katolickich Kocyłowskiego i Łakoty.

Za trumną postępowała najbliższa rodzina Zmarłego, następnie przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, samorządowych, stowarzyszenia katolickie, delegacje związków i stowarzyszeń oraz tłumy publiczności.

W katedrze, gdzie złożono zwłoki ks. biskupa śp. Nowaka na katafalku, chór alumnów seminarjum duchownego odśpiewał pieśni żałobne. Następnie odbyło się nabożeństwo żałobne.

Dalszy ciąg uroczystości pogrzebowych rozpoczął się w sobotę o godz. 10-tej.

Śp. ks. biskup Anatol Nowak.

Nowa inicjatywa Roosevelta.

Waszyngton, 8 kwietnia. (PAT). Szefowie rządów francuskiego, włoskiego i niemieckiego otrzymali zaproszenia przybycia do Waszyngtonu celem omówienia sprawy uregulowania światowej sytuacji gospodarczej. Zaproszenia zostały doręczone ambasadorom tych państw.

Niemcy aprobują plan Mussoliniego.

Berlin, 8 kwietnia. (PAT). Wbrew pogłoskom prasy o zamiarach rządu Rzeszy wystąpienia z kontrpropozycją Niemiec w sprawie planu Mussoliniego, biuro Conti donosi, że tego rodzaju ewentualność jest z góry wykluczona, ponieważ Niemcy godzą się w zupełności na plan włoski w pierwotnej jego formie.

Co odpowie Francja na propozycje Mussoliniego.

Paryż, 8 kwietnia. (PAT). Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych opracowuje ostateczny tekst odpowiedzi na propozycje włoskie. Odpowiedź francuska będzie bardzo krótka. Wyłuszczy ona zasady i przedstawi konkretne propozycje, które opierać się będą na artykułach 10, 16 i 18 paktu Ligi Narodów. Oprócz klauzul politycznych, odpowiedź francuska położy szczególny nacisk na zagadnienia współpracy wielkich mocarstw w sprawach gospodarczych, aby w ten sposób nawiązać do francuskiej koncepcji unji europejskiej.

Minister Titulescu u ambas. Skirmunta.

Londyn, 8 kwietnia. (PAT). Min. Titulescu kontynuował dziś swe rozmowy z Mac Donaldem. Dotyczyły one planu Mussoliniego.

Londyn, 8 kwietnia. (PAT). Minister Titulescu przybył w piątek z wizytą do ambasadora Skirmunta i odbył z nim w gmachu ambasady blisko półgodzinną konferencję, w toku której poinformował go o przebiegu swych rozmów z Mac Donaldem i Simonem. Stanowisko zajęte przez ministra Titulescu w tych rozmowach jest bezwarunkowo odmowne wobec wszelkich propozycyj współdziałania Małej Ententy z paktem 4-ech mocarstw

—o—

Ograniczenie autonomji krajów Rzeszy.

Namiestnicy rządu Rzeszy na czele rządów krajowych.

Berlin, 8 kwietnia. (PAT). Rząd Rzeszy zebrał się w piątek na narady celem omówienia szeregu doniosłych prac z zakresu polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Na posiedzeniu omówiono m. in. projekt ustawy o ścisłem zespoleniu krajów związkowych z Rzeszą. Ustawa uchyla postanowienia konstytucji weimarskiej w zakresie autonomji sejmów krajowych przy wyborze premjera i nominacji gabinetów.

Rząd Rzeszy powoła dla poszczególnych krajów namiestników, którzy mianować będą premjerów krajowych. Nominacja innych członków gabinetów krajowych dokonana będzie na wniosek sejmów krajowych. Wyjątek jedynie uczyniony jest dla Prus, gdzie attrybucje namiestnika przejąć ma osobiście kanclerz Rzeszy.

W kołach politycznych wymieniają jako kandydatów na stanowisko premjera Prus ministra Göringa i wicekanclerza Papena.

Naczelny Komitet Funduszu Pracy rozpoczął swą działalność.

Warszawa, 8 kwietnia. (PAT). W piątek o godz. 17.30 w prezydjum Rady Ministrów odbyło się inauguracyjne posiedzenie Naczelnego Komitetu Funduszu Pracy.

Na posiedzeniu premjer Prystor wygłosił krótkie przemówienie w którem wskazał na najważniejsze i najpilniejsze zadania Funduszu Pracy.

Następnie po przemówieniu prezesa Klarnera, naczelnik Zagrodzki przedstawił sprawozdanie z prac przygotowawczych do Funduszu Pracy, wykonanych przez Biuro Opieki Społecznej poczem naczelnik Grunwald przedstawił sprawozdanie o dotychczasowej działalności Funduszu pomocy bezrobotnym.

Po przyjęciu regulaminu Naczelnego Komitetu, pos. Madejski, naczelny dyrektor komitetu, przedstawił wytyczne działalności Funduszu Pracy.

Po uchwaleniu preliminarza budżetowego Funduszu na najbliższe trzy miesiące i powołaniu komisji rewizyjnej premjer Prystor zamknął posiedzenie stwierdzając, że Naczelny Komitet Funduszu Pracy został ukonstytuowany.

Na Zamku.

Warszawa, 8 kwietnia. (PAT) P. Prezydent przyjął w piątek w godzinach popołudniowych prezesa Banku Polskiego dr. Wróblewskiego, uczestników zjazdu Yachtklubu Polskiego i delegację Szkoły podchorążych rezerwy w Zambrowie.

—o—

50 lat na zesłaniu w Syberji.

Białystok, 8 kwietnia. (PAT). Wczoraj wieczorem pociągiem z Mińska przybył tu Roch Paszkowski, liczący lat 85, który przebył na Syberji 50 lat skazany w swoim czasie przez rządy carskie na zesłanie za udział w polskim ruchu socjalistycznym. Paszkowski przyjechał wraz z małżonką, która przez szereg lat dzieliła z nim trudy wygnania.

Dwaj hitlerowcy z Rybnika przed sądem starościńskim.

Rybnik, 8 kwietnia. (PAT). Sąd starościński w Rybniku w postępowaniu karno-administracyjnem ukarał Majera Wilhelma, zamieszkałego w Rybniku 6-cio tygodniowym bezwzględnym aresztem oraz Donkiela Wiktora, kolejarza zamieszkałego w Boganicach pow. Rybnik 4-tygodniowym bezwzględnym aresztem za prowokacyjne okrzyki, jak „Heil Hitler", oraz za zakłócenie pochodu manifestacyjnego w dniu 6 b. m. w Rybniku.

Wiadomości bieżące

8 kwietnia 1933

Sobota

Djonizego

Jutro: Marji

Wschód słońca 4·56

Zachód słońca 18·21

TEATR WIELKI.

Niedziela 9 kwietnia godz. 3.30 „Opera za 3 grosze", ceny najniższe od 40 gr. do 3.50 zł. — Godz. 7.30 „Fraulein Doktor", Jerzego Topy". Abon. 10.

Poniedziałek 10 IV godz. 7.30 „Madame Butterfly" opera.

Wtorek 11 IV godz. 7.30 „Fräulein Doktor".

Środa 12 IV godz. 7.30 „Uprowadzenie z Seraju" opera.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Niedziela 9 kwietnia godz. 3.30 „Złota ciocia". Ceny najniższe od 60 gr.—3.50. Abon. 8. — Godz. 7.30 „Michasia i jej matka". Abon. 9.

Poniedziałek 10 IV godz. 7.30 „Jimmi i Jill", przedstawienie złotówkowe, wszystkie bilety a 1 zł., losowanie wbiurze ABO.

Wtorek 11 IV godz. 7.30 „Michasia i jej Matka".

Środa 12 IV godz. 7.30 „Mademoiselle", przedstawienie złotówkowe, wszystkie miejsca a 1 zł., losowanie w biurze ABO.

SALA COLOSSEUM.

Film: „Czterech włóczęgów"; Rewja: „Gdy wojsko idzie — banda gra".

KINOTEATRY.

ADRIA: „Czarny mustang".

APOLLO: „Każdemu wolno kochać". Dymsza, Zimińska, Lawiński, Moszyński.

ATLANTIC: „Dziesiąty kochanek" z Anny Ondra.

CASINO: „Laurel i Hardy robią karjerę".

CHIMERA: „Blond Venus".

GRAŻYNA: „Rasputin" oraz „Laurel i Hardy".

KOPERNIK: „Mumja".

MARYSIEŃKA: „Mumja".

OAZA — nieczynny.

PALACE: „Człowiek, który wrócił". i „Rozwód na poczekaniu".

PAN: „Rajski ptak" oraz rewja.

PASAŻ: „Miłość złoczyńcy".

PROMIEŃ: „Król Paryża" i „Wesoły wdowiec".

RAJ: „Św. Antoni Padewski".

STYLOWY": „Tajemnica sześciu masek" i rewja.

ŚWIT: „Człowiek małpa".

UCIECHA: „Morderstwo przy ul. Morgue" i rewja.

—o—

— **Przedstawienia popołudniowe w Teatrach Miejskich w niedzielę:**

Teatr Wielki. „Opera za 3 grosze", znakomita sztuka Berta Brechta z muzyką Kurta Veila, grana będzie w niedzielę 9 bm. o godz. 3.30 w Teatrze Wielkim po cenach najniższych od 40 gr. do 3.50 zł. W głównych rolach wystąpią pp. I. Eichlerówna, W. Jakubińska, Z. Łozińska, Wł. Krasnowiecki, C. Strzelecki, J. Machalski i inni. Reż. W. Radulski.

Teatr Rozmaitości. „Złota „Ciocia" Teatr Rozmaitości gra w niedzielę popołudniu o godz. 3.30 lekką komedję P. Gavaulta. Jest to najweselsza komedja bieżącego sezonu. Sztuka ta pełna niefrasobliwego humoru i pogody wytwarza słoneczny iście wiosenny nastrój. W tytułowej roli występuje p. Z. Wierzejska, kapitalny typ jej siostrzeńca stwarza p. J. Warnecki, zarazem reżyser sztuki. Ceny najniższe od 60 gr. do 3.50 zł.

— **Przedstawienia wieczorne w Teatrach Miejskich w niedzielę:**

Teatr Wielki. Sensacyjna sztuka faktomontażowa Jerzego Topy grana będzie w niedzielę wieczorem w Teatrze Wielkim Dzieje genjalnej kobiety szpiega wojny światowej Anny Marji Lesser przedstawione w 7 „synkopach" trzymają widza w bezustannem napięciu. Pomysłowa inscenizacja J. Warneckiego, koncertowa gra całego zespołu z p. I. Eichlerówną na czele, oraz efektowne dekoracje O. Rexa potęgują w wielkiej mierze sugestywność sztuki.

Teatr Rozmaitości. „Michasia i jej Matka", lekka komedja Flersa i Callaveta, zbiera zasłużone laury na scenie Teatru Rozmaitości. Iście francuski dowcip, pogodny humor i komiczne sytuacje składają się na czarującą całość. Niezapomniane typy tworzą pp. J. Martini, Z. Wierzejska, E. Kwiatkiewiczowa, B. Dąbrowski, K. W. Ratschka, Berski, Michułowicz, Strzelecki i inni. Reż. B. Dąbrowski.

— **Przedstawienia złotówkowe w Teatrze Rozmaitości.** W poniedziałek 10 bm. gra Teatr Rozmaitości na ogólne żądanie publiczności najweselszą komedję muzyczną bieżącego sezonu pt. „Jim i Jill". Jest to ostatnia sposobność zobaczenia tej tak wesołej i tak koncertowo granej komedji w tym sezonie.

W środę 12 bm. daje Teatr Rozmaitości złotówkowe przedstawienie największego sukcesu bieżącego sezonu w komedji J. Devala „Mademoiselle" Sztuka ta jest obecnie znana całemu światu. Głęboko ujęty problem staroparieństwa niewyżytego instynktu macierzyńskiego łączy się w niej z lekką iście francuską formą.

Wszystkie miejsca będą rozlosowywane w biurze ABO, ul. Rutowskiego 2, w cenie 1 zł. na 1 bilet. Losowane będą wszystkie miejsca bez wyjątku balkonowe i pierwszorzędne jak też i drugorzędne.

— **Teatr Wielki.** „Śpiewające przedmieście" zadzwoni niebawem ze sceny Teatru Wielkiego w wodewilu Henryka Zbierzchowskiego pt. „Porwana Narzeczona" czyli jak się śmieją i płaczą we Lwowie". Próby tego barwnego, wesołego widowiska dla najszerszych mas pod reżyserją Janusza Warneckiego są w pełnym toku. Bogaty dział muzycznego folkloru i tańca opracował Roman Palester. Sztuka ulubionego lwowskiego autora we Lwowie wzbudzi na pewno duże zainteresowanie wśród „zawsze wiernych" Lwowian.

— **Colosseum.** Dziś w niedzielę do środy włącznie grana będzie wesoła rewja pt. „Gdy wojsko idzie — banda gra" w wykonaniu zespołu „Wesołego Murzyna". Rewja ta obfituje w wesoły humor, skecze, melodyjne tanga i piękne tańce, za które publiczność darzy wykonawców frenetycznemi oklaskami. Na ekranie film pt. „Czterech włóczęgów". Dziś początek o godz. 3-ciej.

—o—

WINA NA ŚWIĘTA!!

Naturalne, gronowe, z pełną gwarancją od zł. 3·20 poleca firma

M. & S. KOZIOŁ, Lwów, Dominikańska 3, tel. 54-30.

Własne wolne składy win: Lwów, Grodzickich 1.

WAŻNE DLA ZAMIEJSCOWYCH!

Na prowincję wysyłamy paczki świąteczne po 5 fl. a to: 2 fl. wina francuskiego, 2 fl. wina węgierskiego, 1 fl. wina hiszpańskiego w cenie zł. 22·50. Paczki po 3 fl. zł. 15·—.

Ceny powyższe rozumieją się wraz z kosztami opakowania i transportu do każdej miejscowości w kraju. Cenniki na żądanie franco.

(Dokończenie artykułu p. t.: „Zwierciadła — czy dusze?").

Smutne trochę (niebardzo!) — że przy tym pierwszym przeglądzie padło w stronę piór kobiecych przykre i nieusprawiedliwione niczem słowo poniżenia. Jak w prastarych czasach krynolin, kwefów, czy jupek zapytano: czy kobieta ma własną duszę? Czy też jest tylko sprytnem, a kłamliwem odbiciem w zwierciedle męskiej twórczości, przed którem stoi, jak przez wiekami, z uśmiechem Sfinksa i grymasem Giocondy.

Są to już jednak ostatnie chyba — z gabinetu figur woskowych wydobyte — pociski w coraz bardziej zwarty, coraz dalszy od portretu literackiego, obóz kobiet. Może za kilkanaście lat ogłoszenie recitalu „poezji kobiecej" wywoła takie samo zdziwienie, jakieby wywołało (że użyję tu doskonałego powiedzenia jednej z dziennikarek na sali odczytowej) ogłoszenie wieczoru „poezji blondynów"...

Te czasy zdaje się są jednak jeszcze dalekie. Możliwe, że wiele, że nawet większość kobiet da się zepchnąć ze zdobytych placówek; że w najbliższej przyszłości będzie u nich popularne hasło Bismarcka: „Kirche, Kinder, Küche"; ale z okresu wielkiej emancypacji, który przeżywamy właśnie teraz, każdego dnia, tworząc ją same w całym naszym stosunku do siebie, do mężczyzny i do świata — zostanie oddział kobiecy, który już w żadnej dziedzinie nie pozwoli sobie na cofnięcie do gyneceum, choćby to było tylko gyneceum liryki, stworzone przez rozpęd i żądzę (złej) sławy młodego poety.

Lecz jest jeszcze w tym ataku mężczyzny na poezję kobiecą i gorczyca prawdy: widocznie za mało jeszcze siły mają pióra kobiece, zbyt leniwie jeszcze krążą ich myśli — skoro czytelnika nie podbiły żadną oryginalnością i to gorzkie ziarnko jest dla naszego instygatora — „okolicznością łagodzącą", dla poetek polskich — bodźcem do zdobywania coraz lepszego wyrazu.

Dr. J. Gamska-Lemicka.

W 250 rocznicę Odsieczy wiedeńskiej

Sekcja wydawniczo-odczytowa Komitetu Obywatelskiego 250 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej, odbyła pod przewodnictwem dra Jana Poratyńskiego pierwsze konstytuujące zebranie. Uzupełniono prezydjum przez wybór wiceprezesa kuratora dra Joachima Namysła, a sekretarza dra Stanisława Rachwała. Po obszernej dyskusji uchwalono:

1) wydać popularną, ilustrowaną, dla najszerszych warstw przeznaczoną broszurę o znaczeniu Odsieczy Wiedeńskiej dla Polski i Świata chrześcijańskiego;

2) zaapelować do historyków małopolskich, aby swe badania w r. b. poświęcili opracowaniom nieznanych przyczynków do życia i czynów Jana III, ze szczególnem uwzględnieniem Lwowa i ziem południowo-wschodnich, przyczynki te do końca września przysłali Komitetowi, który za odpowiedniem honorarjum postara się o ich wydanie w zbiorowem dziele pt.: „Studja z czasów Jana III";

3) Omówiono sprawę odczytów, które po porozumieniu z Kuratorjum Okręgu Lwowskiego będą w ciągu bieżącego roku wygłaszane w szkołach, organizacjach, towarzystwach etc.;

4) Uregulowano w porozumieniu z delegatem Polskiego Radja we Lwowie sprawę odczytów przez radjo.

SEKCJA ZABYTKOWO-WYCIECZKOWA.

Sekcja zabytkowo-wycieczkowa odbyła pierwsze konstytuujące zebranie pod przewodnictwem prof. dra Jana Zubrzyckiego.

Uzupełniono prezydjum przez wybór dwóch wiceprezesów w osobach inż. Wekslera i dr. Zieriera, oraz sekretarza Andrzeja Madeyskiego.

Po obszernej dyskusji powzięto uchwałę urządzenia szeregu wycieczek, a to: 1) po Lwowie i najbliższej okolicy w powiecie lwowskim (Lesienice, Kukizów; 2) Lwów—Żółkiew; 3) Lwów—Złoczów—Podhorce—Olesko; 4) Lwów—Złoczów—Pomorzany; 5) Lwów—Jaworów; 6) Lwów—Trembowla; 7) Lwów—Jazłowiec; 8) szlakami pochodów Jana III i pobojowisk. Dalej postanowiono: 1) współdziałać ściśle z Komitetem Centralnym w Warszawie, oraz z Komitetami Wojewódzkimi i poszczególnemi miejscowościami; 2) wydać przewodnik po miejscowościach związanych z Janem III. — Sekcja zwróciła się do dr. Uhorczaka, sekretarza Towarz. Krajoznawczego, z prośbą o opracowanie powyższego przewodnika; 3) zwrócić się do inż. Wekslera z prośbą, aby w porozumieniu z prezydjum przygotował na najbliższe posiedzenie program technicznej organizacji poszczególnych wycieczek: 4) zwrócić się do prof. dr. Zubrzyckiego z prośbą o przygotowanie na następne posiedzenie programu ochrony zabytków, związanych z pamięcią Jana III i sposobu zabezpieczenia ich przed zniszczeniem.

—o—

— **Dyrekcja Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie** zaprasza członków czynnych Towarzystwa na Walne Zgromadzenie, które odbędzie się dnia 11 bm. o godz. 18 w gmachu Uniw. J. K. w sali wykładowej Nr. 16. W razie braku przepisanego statutem ilości członków w pół godziny później odbędzie się następne przy każdej liczbie obecnych.

— **Pieśni Wielkopostne** odśpiewa „Lutnia Macierz" w Wielki Piątek o godz. 6-tej. Ostatnie próby odbędą się w poniedziałek i w środę, na które Zarząd wzywa wszystkich członków.

— **Dziś w niedzielę** i w dni następne do środy b. tygodnia odbywać się będzie w Miejskiem Muzeum Przemysłu Art. (ul. Hetmańska 20) w godzinach od 10—18 pokaz i sprzedaż kilimów różnej wielkości oraz „Łyżników". Wstęp wolny.

— **Poznaj nasze miasto.** W niedzielę 9 bm. Związek Nauczycielstwa Polskiego we Lwowie urządza zwiedzanie Wystawy Przemysłu Żydowskiego. Punkt zborny o godz. 10 rano przy ul. Hetmańskiej 20. Wstęp 30 groszy.

— **Poranek kinowy.** Staraniem Koła L. O. P. P. przy Kasie Skarbowej II odbędzie się w dniu 9 bm. o godz. 10.30 poranek w kinie „Marysieńka", w czasie którego zostanie wyświetlony film pt. „Kawiarenka", w gł. roli Maurice Chevalier.

— **XXXIV-ty Wieczór dyskusyjny** urządza Zawodowy Związek Literatów Polskich w poniedziałek 10 bm. o godz. 19 w małej parterowej sali Kasyna i Koła Lit. Art. Dyskusję na temat „Zagadnienie autorytetu władzy królewskiej w dramacie Kazimierza Brończyka pt. „Stefan Batory" zagai odczytem p. Anna Ludwika Czerny.

— **W Związku Pracy Obyw. Kobiet,** pl. Bernardyński 2, odbędzie się w poniedziałek 10 bm. o godz. 18 odczyt p. Adama Willmanna, referenta Wojew. Komitetu LOPP pt. „Rola LOPP w przygotowaniu obrony przeciwlotniczo-gazowej". Goście mile widziani.

— **Wystawienie miniatur Artura Szyka** znanego we Lwowie z ostatniej swojej wystawy spotkało się z wielkiem zainteresowaniem ze strony publiczności. Dotychczas nigdzie nie wystawiona Hagadda zdobiona minjaturami kolorowemi jest jeszcze jednym przykładem wielkiej umiejętności Szyka — Prócz Hagaddy budzą nadal podziw piękne zabytki żydowskiego przemysłu artystycznego. — Wystawa potrwa jeszcze kilka dni, poczem nastąpi otwarcie wystawy plakatu francuskiego.

— **Przewodnik po Wielkim Lwowie.** Zarząd Stow. em. funkcjon. policji państw. postanowił dla zasilenia znaczniejszego swego funduszu zapomogowego, przystąpić do wydania „Przewodnika po Wielkim Lwowie", który obok opisu Lwowa, posiadać będzie obfity dział informacyjno-ogłoszeniowy. Komitet wydawniczy zwraca się do ogółu społeczeństwa, w którem w obronie bezpieczeństwa, ładu i spokoju niejeden szeregowy P. P. utracił życie, pozostawiając niezaopatrzoną rodzinę, ażeby zechciało poprzeć ten cel Komitetu i umożliwić wydanie przewodnika, użyczając poparcia, przez zamówienie egzemplarza, bądź też przez przyczynienie się kwotą na fundusz wydawnictwa.

— **Na stole świątecznym** nie może zabraknąć placka lub mazurka. Praktyczna pani domu sporządza smaczny placek, babkę lub znakomity tort według starannie opracowanych i łatwo zrozumiałych recept Oetkera. Pieczenie jest łatwe i udaje się znakomicie nawet mniej wprawnym rękom. Dzięki niezawodnej sile Dr. Oetkera proszku do pieczenia, zaoszczędza się czas i ma się zadowolenie z powodu udałego i taniego pieczywa świątecznego. 755

—o—

— **Dzisiejsza zbiórka uliczna.** Przypominamy że dzisiaj w Niedzielę Palmową odbędzie się zbiórka uliczna na dożywianie najuboższej dziatwy Lwowa organizowana przez Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej. Zbiórka odbywa się pod znakiem jajeczka wielkanocnego. Znaczki w kształcie jajeczka są zaopatrzone w pieczęć owalną Komitetu, ponadto zbierający mają legitymację z numerem puszki. Apelujemy gorąco do Lwowian o poparcie tej zbiórki.

Jak widzą świat zwierzęta?

Znany biolog prof. Uexküll wygłosił w wiedeńskiej Uranji wykład pt. „Jak widzą świat zwierzęta?" Każda istota, wywodzi prof. Uexküll, ma swój odrębny „świat otaczający", różny od świata każdego innego stworzenia. Każdy taki świat składa się z „miejsc" tak przestrzennych, jak i czasowych (momentów). Im więcej takich miejsc dana istota posiada tem więcej szczegółów świata otaczającego może ona poznać, gdyż poznawanie odbywa się tylko w obrębie tych właśnie miejsc. Najwięcej tych miejsc posiada człowiek. Dla niego sekunda zawiera 18 „momentów" czasowych, podczas gdy np. dla ślimaka zawiera ona tylko trzy. (T. zn. że ślimak nie jest w stanie spostrzec ruchu, odbywającego się w czasie krótszym, niż 1/3 sekundy).

Różny jest także sposób reakcji na bodźce zewnętrzne u każdej istoty. Tak np. konik polny reaguje silniej na dźwięki, niż na widok danej rzeczy; jeż morski jest wprawdzie na całej powierzchni swego ciała wrażliwy na światło, nie rozróżnia jednak ani barw ani innych szczegółów, i spostrzega tylko cienie mijających go zwierząt i przedmiotów; robak rozróżnia wszystkie przedmioty tylko zapomocą smaku, a rak-pustelnik zapomocą różnych odcieni barw które przybiera dlań dany przedmiot zależnie od okoliczności. Tak więc widzi on to samo zwierzę w różnych „odcieniach", zależnie od tego, czy pragnie się z niem zaprzyjaźnić, czy je pożreć.

Samobójstwo młodego chłopaka.

W piekarni J. Wojtalewicza zajęty był w charakterze pomocnika 19-letni Antoni Litwin. Był to sierota bez środków do życia. Pochodził z centralnej Polski. Marzył on o tem, aby zostać malarzem. Skończyło się jednak na terminie piekarskim. Litwin stale był przygnębiony, otoczenie jednak nie zwracało na to uwagi. Wczoraj wieczorem prosił on pryncypała o pożyczenie 2 złotych. Ten jednak, będąc bardzo zajęty, odmówił. Litwin tak przejął się tą odmową, że wybiegł z płaczem z piekarni. Około północy znaleziono go na ulicy Hofmana, leżącego bez przytomności. Zatruł się jodyną. Odwieziono go do szpitala.

— **Akcja Magistratu lwowskiego w sprawie tępienia ostu i szkodliwych roślin.** Magistrat lwowski wezwał wszystkich mieszkańców Lwowa do tępienia szkodników roślin. Na podstawie wezwania na wszystkich mieszkańcach ciąży obowiązek, na gruntach przez siebie użytkowanych lub zarządzanych niszczenie szkodników roślin w sposób jak najbardziej celowy i niezawodny. W szczególności chodzi o tępienie ostu, który należy wyrywać z korzeniami i w żadnym wypadku nie dopuścić do zakwitnięcia.

— **Powrót księdza biskupa Chomyszyna z misji do Stanisławowa.** Do Stanisławowa powrócił po dłuższej nieobecności ks. biskup Chomyszyn, który bawił ostatnio czas dłuższy na terenie swej diecezji i zwiedzał parafie. Głównie ks. biskup Chomyszyn odbywał w okresie wielkopostnym Misję w Oleszowie pod Tłumaczem. Ks. biskup Chomyszyn zamieszkał w w Oleszowie w tamtejszej parafji grecko-katolickiej i udzielał dwa razy dziennie nauk. Tematem tych nauk misyjnych były problemy walki z sekciarstwem w kościele grecko-katolickim i rozmyślania na temat aktualnych stosunków i prądów w społeczeństwie ukraińskiem.

— **Walne Zgromadzenie członków Polskego Stowarzyszenia Złotego Krzyża** odbędzie się 23 kwietnia br. o godz. 11 przed poł. w gmachu ul. Romanowicza 11 a. I p. sala Nr. 33.

Interesujące wynurzenia organu małoruskich starorusinów.

W najnowszym numerze czasopisma „Ruskij Hołos" ukazał się znamienny artykuł wstępny p. t.: „Daremne wysiłki", omawiający sytuację Rusinów małopolskich i ich stosunek do problemu ukraińskiego. Artykuł łączy się z modyfikacją poglądów starorusinów, zarysowaną wyraźniej w pierwszych miesiącach 1932 r.

Ostatnio wśród t. zw. Galicyjskich starorusinów wytworzył się pogląd, że białorusini, (Białoruś) małorusini (teren dawnej Galicji) i wielkorusini (tereny na wschód od granic Polski), tworzą jeden szczep mniejszych plemion ruskich, z których **każde ma pełne prawo do samoistnej egzystencji narodowej i kulturalnej.** Gdyby było inaczej, wówczas pojęcie „narodowość ruska" prowadziłoby musiała ku plemiennej renegacji, a to wywołałoby zgubny ferment w obrębie samego narodu, a w konsekwencji supremację jednego plemienia nad drugiem.

Organ podkreśla, że galicyjscy Rusini **dalecy byli** i są, zarówno od wielkoruskiego imperjalizmu, jak też od małoruskiego separatyzmu. Mimo to jednak Ukraińcy przypisują galicyjskim Rusinom obce im wielkoruskie zapędy i posądzają zupełnie fałszywie o renegację na korzyść wielkorusinów. „Ruskij Hołos" dochodzi do sensacyjnego wniosku, że Ukraińcy negacją swoich historycznych wartości, stwarzają najdogodniejsze warunki dla wielkoruskiej hegemonji nad południową Rosją.

Pod względem politycznym, galicyjskich Rusinów nigdy nie pociągała irydenta. Rusini byli nadzwyczaj lojalni względem Austrji, **są lojalni tembardziej wobec Polski.** Ukraińcy „przylepili" galicyjskim Rusinom zupełnie niesłusznie etykietę politycznego moskalofilstwa. Dla galicyjskiego Rusina nie może być mowy o irrydencie, niezależnie od tego, czy istnieje Rosja biała, czy czerwona, a to tembardziej, że przyjazne stosunki między Polską a Rosją powinny sprzyjać polepszeniu położenia ludności ruskiej w Polsce.

— Jednem słowem — pisze „Ruskij Hołos", wygrywanie na moskalofilskiej drumli nie ziszcza nadziei, które weń pokładają Ukraińcy.

Wreszcie artykuł podkreśla z naciskiem interes polityczny Rusinów w stosunku do zagadnień międzynarodowych — a to w związku z niekiedy jaskrawą przyjaźnią niemiecko-ukraińską, co dziś na tle zapędów hitlerowskich nabiera szczególniejszego znaczenia.

Z SALI SĄDOWEJ.

Epilog głośnej afery notarjalnej.

WYROK.

Wczoraj w południe wobec tłumów publiczności ogłoszony został wyrok na kandydata notarjalnego Adama Mayera i tow. Adam Mayer skazany został za rozmaite przekroczenie na dwa lata, jeden rok i znowu jeden rok więzienia, łącznie zaś na dwa i pół roku więzienia. Józef Możarowski na 6 miesięcy więzienia i 14 miesięcy, czyli sumarycznie na 14 miesięcy więzienia i 200 zł. grzywny. Markus Pelz na półtora roku więzienia. Rudolf Japz na 8 miesięcy więzienia, którą to karę zniżono w myśl amnestji do połowy na 6 miesięcy więzienia, którą to karę zniesiono na 10 mies. więzienia zniżonego do połowy karę i na karę 8 mies. więz. zniżoną do połowy, łącznie zaś został skazany na 10 miesięcy więzienia. Izak Schwarz skazany za rozmaite przestępstwa na jeden rok więzienia, 6 miesięcy więzienia i jeden rok więzienia, łącznie zaś na jeden rok więzienia.

Wszyscy nadto skazani zostali na utratę praw obywatelskich przez 3 lat.

Obrońcy zgłosili apelację.

Zasystowany wyrok uwalniający.

Przed sądem przysięgłych zakończyła się wczoraj rozprawa przeciwko niemieckiej tancerce Elzie Adamus oskarżonej o zdradę główną i kolportowanie ulotek komunist. Gdy sędziowie przysięgli na pytania postawione w obu kierunkach odpowiedzieli przecząco i tem samem wydali werdykt uwalniający. Trybunał jednogłośną uchwałą zasystował ten werdykt.

Wobec tego rozprawa przeciwko Adamus, odbędzie się jeszcze raz w następnej kadencji sądu przysięgłych.

—o—

Krwawa noc zboczeńca w hotelu „Podolskim".

Wczoraj wczesnym rankiem koło Kopytkowego przechodził wywiadowca policji śledczej, Kopecki. Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk. Z bramy hotelu „Podolskiego" wybiegła na ulicę młoda kobieta tylko w nocnej bieliźnie. Z szyi jej i pleców spływały strugi krwi. Kopecki wprowadził tę kobietę z powrotem do bramy hotelu. Gdy uspokoiła się nieco, oświadczyła, że jakiś mężczyzna, z którym spędziła noc, chciał ją zamordować. Za jej wskazówką wywiadowca udał się na I. piętro. Korytarz i schody poplamione były krwią. Drzwi pokoju, wskazanego przez okrwawioną dziewczynę, były zamknięte i nie można było ich otworzyć. Z wnętrza dobywały się dziwne jakieś rzężenia i jęki. Na pomoc wywiadowcy Kopeckiemu nadbiegł posterunkowy Zajączkowski i on to bagnetem otworzył drzwi. Wnętrze pokoju przedstawiało okropny widok. Wszystkie sprzęty obryzgane były krwią. Przed umywalnią leżał na ziemi mężczyzna z potwornie rozciętem gardłem. Cały był czerwony od buchającej wciąż krwi. W zaciśniętej ręce **trzymał brzytwę.** Wszystko wskazywało na to, że poderżnął sobie gardło, stojąc przed lustrem umywalni. Wyw. Kopecki natychmiast zatelefonował po Pogotowie ratunkowe i zawiadomił o wypadku policję.

Wszczęte na miejscu wypadku dochodzenia ustaliły następujący stan rzeczy: Poprzedniego wieczoru do hotelu Podolskiego przybył właśnie ów mężczyzna elegancko ubrany w towarzystwie młodej kobiety, która była owa jego poraniona towarzyszka. W książce meldunkowej zapisał się jako Jan Madej z żoną. Oświadczył przytem portjerowi, że dokumenty zostawił razem z rzeczami w hotelu „Astorja", gdzie podczas pobytu we Lwowie mieszkał. Dodał przytem, że jest synem fabrykanta likierów z Katowic. Uwierzywszy jego wyjaśnieniom, portjer dał mu pokój na I. piętrze. Mężczyzna ów i kobieta zjedli w swoim numerze lekką kolację, następnie ułożyli się do snu. Nad ranem portjer usłyszał głośną rozmowę, dolatującą z ich pokoju, nie zwracał jednak na to wielkiej uwagi. W pewnym momencie rozległ się rozdzierający krzyk i z pokoju wybiegła w bieliźnie owa kobieta, ociekając krwią. Równocześnie drzwi pokoju zatrzasnęły się i rozległ się zgrzyt zamykanego zamka.

Stwierdzono następnie, że kobieta, która towarzyszyła Madejowi, była Marja Karapatówna, z zawodu dziewczyna uliczna. Zeznała ona, że Madeja widywała już od kilku dni, kręcącego się po ulicach Gródeckiego. Towarzyszki jej obawiały się go instynktownie, ona jednak skorzystała z jego propozycji. Podczas nocy spędzonej z nim przekonała się, że jest to okrutny zboczeniec. Rano, gdy zamierzali już opuścić hotel, Madej przeciął Karapatównie brzytwą szyję i począł ssać tryskającą krew. Gdy Karapatówna wyrywała się z jego objęć, rzucił się na nią z brzytwą i zadał jej kilka cięć. Z trudem zdołała przed nim uciec.

W pokoju krwawego zboczeńca znaleziono kilkaset rozpoczętych listów. Jeden z nich adresowany był do Klimontowa.

Przeprowadzono również dochodzenia w hotelu „Astorja", okazało się, że rzeczywiście mieszkał tam Madej. Liczył on lat 21 i był rzeźnikiem z Klimontowa.

Po odzyskaniu przytomności, Madej odmówił wszelkich zeznań. Życiu jego nadal grozi poważne niebezpieczeństwo. Przypuszczalnie jest to zboczeniec na tle seksualnem.

Wisielec na Wałach Gubernatorskich.

Wczorajszej nocy Wałami Gubernatorskiemi szedł jeden z wywiadowców Policji śledczej. Nagle ujrzał zwisające na sznurze z drzewa ciało kobiety. Natychmiast odciął ją od gałęzi i stwierdził, że jeszcze żyje. Zaalarmował więc Pogotowie Ratunkowe, które zajęło się przywróceniem denatki do przytomności. Była to 42-letnia służąca Katarzyna Liwicz. Niedawno straciła ona pracę i dach nad głową. Nie mając już żadnych środków do życia, kupiła flaszeczkę spirytusu denaturowego i gruby sznur. Udała się po północy na Wały Gubernatorskie, wypiła flaszeczkę trucizny, a następnie powiesiła się na gałęzi. Nie sądzonem jej widać było umrzeć, gdyż zdążano ją odratować.

Notowania giełdowe.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, dnia 8 kwietnia 1933. (G)

Dewizy (tranzakcje):

Holandja 360, Londyn 30.50, Nowy Jork 8.91, Nowy Jork kabel 8.92, Paryż 35.07, Praga 26.50, Szwajcarja 172.22, Włochy 45.68.

Obroty mniej niż średnie, tendencja słabsza dla niektórych walut europejskich. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 8.88'25. Rubel złoty 4.72'75. W obrotach międzybankowych dewiza na Berlin 208. Marki niemieckie banknoty w obrotach prywatnych 207. Funt szterling banknoty w obrotach prywatnych 30.53.

Papiery procentowe:

3 prc. pożyczka budowlana 41, 7 prc. poż. stabilizacyjna 53.50—54—53.25, 4 prc. poż. inwestycyjna 100, 4 prc. państw. poż. premj. dolarowa 54.25, 5 prc. poż. konwersyjna 43, 6 prc. poż. dolarowa 55, 7 prc. listy zastawn. BGK 83.25, 7 prc. obligacje BGK 83.25, 7 prc. listy zastawne Banku Rolnego 83.25, 8 prc. listy zastawne m. Warszawy 41.38—41.13, 8 prc. listy zastawne BGK 94, 8 prc. obligacje BGK 94, 8 prc. listy zastawne Banku Rolnego 94, Bank Polski 74.

Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita, dla listów zastawnych słabsza. Obroty akcjami minimalne. W obrotach prywatnych 5-procentowa pożyczka dolarowa Dillonowska 62.25—62.

Wielką radość świąteczną

sprawi Pani wybornym tortem i ciastkami wszelkiego rodzaju, zdobiącemi święcone. Już samo pieczenie sprawia przyjemność, ponieważ **niezawodna siła pędna** Dra Oetkera proszku po pieczenia **Backin** gwarantuje, że wszystko uda się znakomicie. Należy zważać jednak na znak ochronny „Jasna głowa" i na nazwę „Oetker", które gwarantują znakomitą, a powszechnie uznaną jakość.

Kto sam piecze, ten oszczędza.

Wyroby Oetkera są do nabycia w właściwych składach. Żądać należy tamże również ulubionych recept Oetkera. W razie wyczerpania wysyła je franco za nadesłaniem 40 groszy w znaczkach **Dr. August Oetker, Oliwa.**

Program radjowy.

Niedziela, 9 kwietnia.

Lwów. (381). Godz. 10: Nabożeństwo z Krakowa, 11'45: Przerwa. 11'57: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. Odczytanie programu na dzień bieżący. 12'10: Kom. Państw. Instyt. Meteor. 12'15: Trans. z Warszawy. Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz. w wyk. orkiestry filharm. pod dyr. Fritza Mehlera i Eugenjusza Teitlin (fortep.). W przerwie: „Ostatnie zmiany w ubezpieczeniu społecznem, a zwłaszcza chorobowem" — wygł. dr. Marjan Strawiński. 14: „Roboty wiosenne w gospodarstwie rybnem" — wygł. inż. Mieczysław Janiszewski. 14'20: Trans. z Warszawy. Utwory religijne wyk. Warszawski miejski chór im. St. Moniuszki pod dyr. Wincentego Laskiego. 14'40: Trans. z Warszawy. „Co słychać „o czem wiedzieć trzeba" — wygł. dyr. Szczepan Mędrzecki. 15: Trans. z Warszawy: muzyka instrumentalna. 16: Trans. z Warszawy. Program dla młodzieży a) Radjotygodnik dla młodzieży: „Co się dzieje na świecie" w opr. Bruno Winawera; b) Pogawędka Wacława Frenkla: „Komandor Ryszard Byrd". 16'25: Muzyka z płyt gramof. 16'45: „W 50-tą rocznicę skroplenia powietrza przez uczonych polskich", wygł. dr. Tadeusz Malarski, prof. Politechniki lwowskiej. 17: Trans. z Warszawy. Utwory fortepianowe w wyk. Maryli Jonasówny. W przerwie trans. z Warszawy. Kom. Zw. Prac. gmin wiejsk. 17'55: Odczytanie programu na dzień następny. 18: Koncert zespołu A. Capella prof. Z. Kozłowskiej i prof. R. Lubienieckiego. W przerwie: „Silva Rerum" i repertuar teatrów. 18'45: Rozmaitości i płyty gramofonowe. 19'10: Trans. z Wilna. „Miasto Santa Cruz". Morawskiej. 19'55: Przerwa. 20: Trans. z Warszawy. Muzyka włoska w wyk. orkiestry P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego. Umberto Macnez (tenor) i Ludwik Urstein (akomp.). W przerwie trans. z Warszawy Wiadomości sportowe. 22: Trans. z Warszawy. Recital wiolonczelowy Kazimierza Wiłkomirskiego. Akomp. Marja Wiłkomirska. 22'55: Komunikaty. 23—24: Muzyka z płyt gramof.

Poniedziałek. 10 kwietnia.

Lwów. (381). Godz. 11'40: Codzienny Przegląd Prasy Polsk. 11'50: Kom. Meteor. Gł. Wojsk. St. Meteor. 11'58: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicz. w Warszawie, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 12'05: Odczytanie programu na dzień bież. 12'10: Muzyka z płyt. 13'20: Urz. kom. Państw. Instyt. Meteor. 13'25—15'10: Przerwa. 15'10: Urz. kom. Państw. Instyt. Eksportowego. 15'15: Komunikat gospodarczy. 15'25: Przegląd komunikacyjny. 15'30: Lwowska Giełda Zbożowa. 15'35: „Listy i programy" w opr. dyr. programowego J. S. Petry. 15'50: Muzyka z płyt gramof. 16'10: Skrzynka dla chorych. 16'25: Trans. z Warszawy. Lekcja języka francuskiego (kurs element.). 16'40: Trans. z Warszawy. Odczyt (z cyklu „Zaganienia gospodarcze") p. t.: „Złoto, banknot i czek", wygł. p. Aleksader Ivanka. 17: Trans. z Warszawy. Koncert w wyk. p. Elfridy Berson -Hansen (fortep.), Janiny Hoszowskiej (msopr.) i Ludwika Ursteina (akomp.). W przerwie koncertu ok. 17'25: Kom. Centr. Biura Hyr. dla żeglugi i rybaków. 17'55: Odczytanie programu na dzień następny. 18: Trans. z Warszawy. Odczyt dla maturzystów „Polska współczesna" odczyt III-ci, wygł. dr. Wacław Lipiński. 18'20: „Silva Rerum" i repertuar teatrów miejskich. 18'25: Recital wagnerowski. Leszka Reychana (baryton), akomp. Tad. Seredyński. 19: Audycja literacka Józia Jedlicza. Noc. J. Warneckiego. 19'15: Rozmaitości. 19'30: Trans. z Warszawy. „Na widnokręgu". 19'45: Trans. z Warszawy. Prasowy Dziennik Radjowy. 20: „Lekarstwo na kryzys". Feljeton red. Adama Nechaya. 20'15: Przerwa. 20'20: Trans. z Warszawy. Koncert muzyki polskiej (do Kopenhagi). 20'40: Wiadomości sportowe. 20'45: Dod. do Pras. Dziennika Radj. 20'50: Koncert wie- Józefa Ozimińskiego. Colette France, (skrzypce) i L. Urstein (akomp.). 21'55: Przerwa. 22: Trans. ze Sztokholmu. Koncert. 23—23'05: Komunikaty.

Jak się zdobywa miljardy?

Historja życia Rockefellera.

Zdobycie majątku bywa marzeniem niejednego ubogiego młodzieńca. Nie każdy jednak zdaje sobie sprawę, jak niesłychanego wyrzeczenia się wszystkich radości życia, jakiego trudu i energji potrzeba, by z przeciętnego człowieka stać się miljonerem. Przykładem takiej zadziwiającej karjery finansowej jest życie Rockefellera, który nad zdobyciem miljardów pracować zaczął bardzo wcześnie, bo już od 10-tego roku życia. Ciekawą tę historję skreślił właśnie w wydanej świeżo książce John Flynn.

Młody John Rockefeller nie miał przyjaciół wśród swych kolegów, gdyż nie interesował się wcale ich dziecięcemi zabawami. Mając lat 10, zawarł pierwszą w życiu transakcję finansową, która zaważyła na jego losach i stała się początkiem jego olbrzymiej karjery. Pożyczył mianowicie ze swych własnych oszczędności 50 dolarów pewnemu farmerowi z sąsiedztwa na 7%, co naprowadziło go na wniosek, że z jednego dolara można przy pewnej umiejętności rachowania zrobić po latach dwa dolary. Postanowił zatem, że pieniądze będą za niego pracowały.

Chłopak pogrążył się wyłącznie w książkach i trudnych zadaniach matematycznych, gardząc rozrywkami swego wieku. W szkole był nieuważny, a świadectwa jego wcale nie wskazywały na przyszłego genjusza finansowego. W latach późniejszych pozostał takim samym odludkiem, nie istniały dla niego flirt, miłość, przyjaźń, a jedynie to, co mogło pomnożyć jego dolary. Nie będąc jeszcze dorosłym, miał już większe dochody i był lepszym kupcem, niż jego ojciec, który prowadził handel instrumentami medycznemi. Posiadał wiele cennych zalet: nie klął, nie unosił się nigdy, uśmiechał się przyjaźnie, nawet, gdy mu ktoś nastąpił na nogę, brał się do wszystkiego rozważnie i z namysłem. Zawsze elegancki, staranny w ubiorze, pełen godności, czynił wrażenie młodego ministra, który zdaje sobie sprawę ze swego odpowiedzialnego, wyjątkowego stanowiska.

W trzydziestym roku życia był już Rockefeller człowiekiem bogatym, nie stał jednak jeszcze u szczytu swej karjery. Widział nieograniczone możliwości przemysłu naftowego i w ciągu 10 lat został dyrektorem w tej gałęzi gospodarstwa społecznego. Określał ceny ropy i doprowadził do tego, że nafta stała się dobrem powszechnem. W 44 roku życia stał się najbogatszym człowiekiem świata, wielokrotnym miljarderem o nieograniczonej potędze, którego więcej się bano, niż kochano, raczej nawet nienawidzono.

W kilka lat później wycofał się ze swych gigantycznych przedsiębiorstw, powierzając je swym pełnomocnikom, a później synowi. Dziś bogatszy jest niż przed 37 laty, kiedy przeniósł się sam dobrowolnie w stan spoczynku. Pracowały za niego jego pieniądze, tak jak postanowił ongi w latach szkolnych.

Uważał się za powołanego przez Boga do obowiązku robienia pieniędzy i przekonany o tem, starał się go wypełnić w każdym momencie. „Bóg dał mi pieniądze" — mawia zazwyczaj młodym ludziom, którzy przychodzą do niego po radę. Z olbrzymiego majątku Rockefellera korzystało jednak wielu biednych. Tysiącom ludzi zapewnił byt, a w ciągu całego życia ofiarował, jak wykazano statystycznie, 750 miljonów na cele humanitarne i dobroczynne, mówiąc: „Obdarzanie czyni mię szczęśliwym, zarabianie było moim obowiązkiem". Żyje nadal skromnie, darowuje każdemu, kto mu stanie na drodze, monetę miklową, dyryguje przedsiębiorstwami swego syna nie znosząc sprzeciwu.

Najbardziej zastanawiającym faktem jest, że nawet w dzisiejszym zamęcie życia gospodarczego potrafi Rockefeller znaleźć drogę do niezawodnych sukcesów.

W sprawie wyrobu środków leczniczych.

Jak donosi Polska Ag. Public. Polskie Powszechne Towarzystwo Farmaceutyczne wystąpiło do departamentu służby zdrowia w Ministerstwie opieki Społecznej o wydanie zakazu wyrobu środków leczniczych przez wytwórnie, niepowołane do tego wyraźnemi przepisami.

Postulat ten łączy się z zaobserwowaną ostatnio praktyką szeregu wytwórni środków spożywczych, które poszukując pola dla zbytu swych wyrobów i przetworów poczęły wyrabiać środki o charakterze leczniczym. Polskie Powszechne Towarzystwo Farmaceutyczne uzasadnia, że produkowanie tych środków bez kontroli władz sanitarnych nie powinno być tolerowane z uwagi na dobro społeczne.

ZE SPORTU.

DZIŚ:

Godz. 10.45 Cytadela: **Hasmonea-Old Boy.**

Godz. 11 boisko Czarnych: **Ukraina—Pogoń (Stryj)** mistrz kl. A.

Godz. 10 boisko Sokół-Macierz: **Bieg na przełaj o mistrzostwo Okręgu i DOK VI.**

Godz. 15.30 Cytadela: **Pogoń—Lechja,** zawody tow.

Godz. 15.30 boisko Białego Orła: **Biały Orzeł—Pogoń I b,** mistrz kl. A.

Godz. 19 sala Domu Narodnego: **Mecz na szable Kraków—Lwów.**

WPISY CZŁONKÓW I EGZAMINY KOLARSKIE.

Przypomina się, że sekretarjat L. K. S. „Pogoń" (Rutowskiego 23, I. p.) przyjmuje codziennie wieczorem zgłoszenia nowych członków i udziela wyczerpujących informacji w sprawie urzędowej rejestracji rowerów w Starostwie Grodzkim.

POGOŃ—LECHJA NA CYTADELI.

Pierwsze poważniejsze zawody piłkarskie we Lwowie wzbudzają naturalne żywe zainteresowanie. Dotychczasowe mecze miały przeważnie charakter treningowy, a pozatem stawali do walki przeważnie przeciwnicy o nierównych siłach. Obecnie sytuacja przedstawia się nieco odmiennie. Drużyny mają już za sobą jako taką zaprawę, to też mecz Pogoni z Lechją, który odbędzie się na Cytadeli o godz. 15.30, traktować należy na serjo.

SPRZEDAŻ BILETÓW NA SEZON LIGOWY.

W uzupełnieniu poprzedniego komunikatu zawiadamia się, iż bilety sezonowe na rok 1933 sprzedaje w godzinach przedpołudniowych do godziny 15-ej (3-ciej popołudniu) skarbnik klubu p. radca Tadeusz Stapor, ul. Rutowskiego 21, I. p. Izba Skarbowa. Pozatem bilety te są do nabycia codziennie wieczorem w sekretarjacie klubu ul. Rutowskiego 23, I. p. Członkowie korzystają z 50 prc. zniżki.

PRÓBY SPRAWNOŚCI O P. O. S.

Podobnie jak w roku ubiegłym rozpoczyna „Pogoń" w najbliższym czasie racjonalne treningi dla swych członków i sympatyków, poczem urządzi się pierwszą próbę sprawności o P. O. S. Posiadanie Państwowej Odznaki Sportowej jest dzisiaj obowiązkiem każdego sportowca, spodziewać się przeto należy, że Lwów nie da się zdystansować i na tem polu innym ośrodkom jak Poznań i Warszawa.

Zgłoszenia przyjmuje się codziennie wieczorem w sekretarjacie klubu przy ul. Rutowskiego 23, I. p. u sekretarza, lub referenta P. O. S.

CZYŃCIE ZAKUPY W NASTĘPUJĄCYCH FIRMACH:

BEZPŁATNE KINO
Bilet wolnego wstępu na 2 osoby otrzymuje każdy odbiorca F-my
ALOJZY HÜBNER
LWÓW — RYNEK 38.
768

HURTOWNIA TEKSTYLNA
LWÓW, RYNEK 30.
SUKNA — JEDWABIE — PŁÓTNA
770 SOLIDNE A TANIE

MIECZYSŁAW ZALESKI
LWÓW, PL. MARJACKI 10. — TEL. 53.
TOWARY BIAŁAWATNE I SUKIENNE
769

LUDWIK HOSZOWSKI
LWÓW, AKADEMICKA 3.
SZCZOTECZKI I PASTY DO ZĘBÓW.
765

WŁADYSŁAW BUSZEK
LWÓW, UL. AKADEMICKA 6. — Tel. Nr. 18-48.
WYROBY ZŁOTE, SREBRNE, ZEGARKI I T. D.
Specjalny dział dla wyrobu wszelkiego rodzaju odznak, żetonów, nagród i t. d.
Elektryczne złocenie i srebrzenie.
766

WINA
AUSTRJACKIE, FRANCUSKIE, WĘGIERSKIE
po cenach najniższych poleca
EDMOND RIEDL LWÓW, RUTOWSKIEGO 3
764

SKŁAD TEKSTYLNY
STACHIEWICZ i ABRYSOWSKI
przeniesiony z Rynku na plac Halicki 12 a (róg Batorego)
poleca
Modne wełny i jedwabie, sukna męskie
777

MOTOPIRIN MOTOR 0,5 ZWALCZA GRYPĘ I ZAZIĘBIENIA. DO NABYCIA W APTEKACH

OGŁOSZENIA

WOLNE POSADY

KUTYNOWAMA
samodzielna Korespondentka polsko-niemiecka, dobra maszynistka, obznajomiona z buchalterją, potrzebna na prowincję. — Zgłoszenia osobiste: Lwów, Listopada 6, Bursa Piramowicza II. p., dnia 11, 12, 13 kwietnia od 6–7 wieczór. 761

KUCHARZA-SŁUŻĄCEGO
na wikt, skromne warunki, przyjmie Zarząd majątku Łubow p. Wareż. 687

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY

WINA PORZECZKOWE
witaminowe, najprzedniejsze, poleca na święta **tanio** znana firma **Marjan Nowicki, Lwów, Pasieczna 15.** 679

RÓŻNE

UPRZEJMA PROŚBA!
Kto z Szanownych Konfratrów lub z Czcigodnych Dobrodziejów ofiaruje fisharmonję dla nowo powstałej, niezamożnej parafji, raczy donieść do rzym.-kat. Urzędu parafjalnego w Świtarzowie, p. Sokal, wojew. lwowskie. 744

FUTRZANE
pelerynki, krawatki, boa lisie, najgustowniej wykonuje Karol Schürer, Senatorska 11. Również wyprawa, farbowanie lisów na wszystkie modne kolory. 689

WAŻNE DLA PAŃ.
Wróciłem z zagranicy, wykonuję płaszcze, kostjumy, komplety. Józef Flick, krawiec damski, Blacharska 20. Ceny niskie. 773

SŁONECZNA PARCELA
ul. Chrobre 6, do sprzedania Wiadomość: Murarska 75 772

Rok zał. 1878. Rok zał. 1878.

NA WIOSNĘ KAPELUSZE
w modnych fasonach poleca
w największym wyborze
671 **Fa ANTONI KAFKA, Lwów, ul. Halicka 4.**

Za 1 zł. 100
gramów znakomitej wody kolońskiej kwiatowej o trwałym i przyjemnym zapachu.
PERFUMERJA **S. FEDERA** LWÓW SYKSTUSKA 7.
UWAGA: Przy kupnie za ten wyc nek — piękny upominek. 763

POMOC LEKARSKA

Dr. ZOFJA WEPPER
Kosmetyka lekarska od 12 I. Choroby skórne i wener. od 3–4. **Janowska 26, telef. 25-19.**
Chirurgja estetyczna leczenie żylaków, diatermja.

ZDROJOWISKO SOLANKOWE I LEŚNA STACJA KLIMATYCZNA

DRUSKIENIKI

posiada nowoczesne urządzenia do kąpieli solankowych, kwasowęglowych na solance, tlenowych, piankowych i borowinowych.
Gabinety ginekologiczne, laboratorja, wziewalnie, oddziały elektro- i hydro-terapji, pijalnię wód.

Zakład leczniczego stosowania słońca, powietrza i ruchu
z basenami pływackiemi, kaskadówkami na Rotniczance i plażą nad Niemnem. — Sporty wodne.

Sezon od 15 maja do 30 września. Ceny pobytu i leczenia bardzo niskie.

Prospekty wysyła i udziela informacyj: **w Druskienikach: Komisja Zdrojowa, w Warszawie: Związek Uzdrowisk Polskich, Ś-to Krzyska 17, tel. 434-38.**

SKŁADAJCIE DATKI NA CELE T. S. L.

Największym rynkiem zbytu - POMORZE

ale zdobyć go można tylko przez najpoważniejsze wydawnictwa na tym terenie:

Dzień Pomorski - Toruń, ul. Szeroka 11.
Gazeta Morska - Gdynia, ul. 10 Lutego.
Dzień Grudziądzki - Grudziądz, ul. Sienkiewicza 9.
Gazeta Gdańska - Gdańsk, Rynek Kaszubski 21.
Dzień Bydgoski - Bydgoszcz, ul. Mostowa 6.
Dzień Kujawski - Inowrocław, ul. Marsz. Piłsudskiego 4 a.
Nadgoplanin - Strzelno, ul. Kościelna 3.

Najpoważniejsze codzienne wydawnictwo, ilustrowane o największym nakładzie i poczytności, dociera do wszystkich miejscowości Pomorza.

Nowy niski cennik ogłoszeń, przystosowany już do zniżonych warunków gospodarczych kraju.

Ogłoszenie nadesłane do jednego z wymienionych pism ukaże się równocześnie w pozostałych 6-ciu pismach zupełnie bezpłatnie.

Informacyj, prospektów, kosztorysów ogłoszeń, egzemplarzy okazowych udziela na każde żądanie

Administracja „Dnia Pomorskiego"
Toruń, ul. Szeroka 11, tel. 747 i 748. 612

Zarząd Tow. Pryw. Gimn. Żeńsk. w Rzeszowie — ogłasza

KONKURS

na następujące posady, które obsadzone zostaną od początku roku szkolnego 1933/34.

1) Dyrektorki (ewentualnie Dyrektora), 2) nauczycielki języka polskiego, 3) nauczycielki języka łacińskiego, 4) nauczycielki języka niemieckiego, 5) nauczycielki historji wraz z geografją, 6) nauczycielki przyrody, 7) nauczycielki matematyki, 8) nauczycielki fizyki wraz z chemją

Wynagrodzenie według umowy, (lecz nie niższe, niż w zakładach państwowych).

Wymagane są: ad 1) **pełne kwalifikacje i przynajmniej 10 lat służby etatowej,** ad 2) do 8) **pełne kwalifikacje.**

Reflektuje się przy wszystkich posadach przedewszystkiem **na siły żeńskie i tylko w braku tych ewentualnie na siły męskie.**

Podania stosownie udokumentowane **odpisami świadectw, których się nie zwraca,** należy skierować **na ręce Dyrekcji Zakładu, najpóźniej do 20 kwietnia 1933 r.** Ponadto przy wszystkich podaniach przedłożyć należy stosowne referencje.

Podania nie uwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

Za Zarząd Tow. Pryw. Gimn. Żeńsk. w Rzeszowie

Sekretarz **Wł. Dubas** m. p. 774 Prezes **Dr. Krogulski** m. p

Urząd Wojewódzki Lwowski ogłasza niniejszem

Przetarg publiczny

1) na wykonanie elektrycznego dźwigu osobowego do przewożenia chorych w Klinice Chirurgicznej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, oraz
2) na wykonanie instalacji doprowadzenia prądu elektrycznego dla powyższego dźwigu.

Bliższe warunki przetargu są podane w Dzienniku Wojewódzkim i Przeglądzie Budowlanem oraz są ogłoszone na tablicy urzędowej w gmachu Wojewódzkim i Magistracie miasta Lwowa

Lwów, dnia 6 kwietnia 1933 roku.

ZA WOJEWODĘ:
Inż. Stanisław Maliszewski
Dyrektor Robót Publicznych
762

ANDRÉ MAUROIS. 79

KRĄG RODZINNY.

POWIEŚĆ.

Z upoważnienia autora przełożyła
H. Hellerówna.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Nazajutrz spędziła dzień spokojnie; chodziła po ulicach i załatwiła kilka spraw. Kwitły kasztany. Do domu wróciła około piątej. Monteix zadzwonił wcześniej, niż się spodziewała.

— To hańba, — powiedział. — Zostaliśmy pobici... Tak... Czterysta głosów... Tak, zostaję na drugiem głosowaniu, ale Briand nie jest już wcale brany w rachubę. Thiangesowie mnie odwiozą; czy chce pani spotkać się ze mną o ósmej na rogu Avenue du Bois i avenue Bugeaud?... Nie, nie będę po obiedzie... Pójdziemy do jakiegoś lokalu...

— Dobrze... Przyjdę. Ach! Ale niech pan zaczeka, Edmund jeszcze nie wrócił... Nie wiem gdzie go złapać... Zresztą to nie szkodzi, napiszę do niego kartkę.

— Ale przyjdzie pani sama?

— Naturalnie.

Zastała Monteixa na umówionem miejscu. Ujął ją pod ramię bez ceremonji, po koleżeńsku i prowadził mówiąc:

— Koło Maillot jest bardzo przyzwoita restauracyjka... Mamy czas. Doumer nie może wrócić przed dziewiątą... Opowiem pani o wyborach przy zupie i owocach.

W przyległych ulicach, wzdłuż alei gromadziły się oddziały wojska; słychać było tętent koni; wzdłuż pustych chodników masy policjantów z pelerynkami na ramionach rozwijały się w tyraljerkę.

— Solidna jest ta trzecia republika, — rzekł Monteix. — Przytoczono mi słowa prefekta policji: „Odpowiadam za porządek w każdym wypadku, — powiedział. Tylko jeśli będzie to ten, muszę mieć dwa tysiące ludzi, a jeśli tamten, — to sześć tysięcy... I to wszystko".

Wsiedli do taksówki. Szofer zwrócił się do nich:

— Więc kogo wybrali? — zapytał.

— Doumera, — odpowiedział Monteix.

— Ach! A skąd on pochodzi? Jeżeli z południa, to będzie dobrze.

— Staruszkowie z senatu znają ten kraj lepiej od nas, — westchnął Monteix.

W czasie obiadu opisywał jej przebieg posiedzenia.

— Nastrój był ponury... W kuluarach czaiła się skrycie zdrada... Gdy tylko dowiedziano się o wyniku pierwszego głosowania, wokoło Brianda powstała okropna próżnia... Ten stary, zgarbiony człowiek — sam pośrodku Galerji Lustrzanej, — to był widok do prawdy szekspirowski. Podszedłem do niego; powiedział z wymuszoną wesołością: „Cóż pan chce, głosowali na swojego prezydenta".

— Saint-Astierowie muszą triumfować.

— Tak, tylko ją się słyszało. W Trianon poprostu piszczała.

Wrócili pieszo ku Laskowi Bulońskiemu; wzdłuż chodników tłum wzrastał. Monteix wystarał się o dwa krzesełka i postawił Denisę na jednem z nich. Ponieważ sąsiad z drugiej strony, jakiś grubas w okularach, przeszkadzał jej, oparła się o Monteixa. Stał się milczący i czuły. Pomyślał, że przy pomocy takiej kobiety odważyłby się na wszystko. A potem ujrzał całą swą młodość nieszczęsnego studenta i ów dzień, kiedy przybył do tej dzielnicy, by podniecić swą nienawiść do bogaczy widokiem takich kobiet jak ta, które znudzonym głosem wydawały rozkazy swym szoferom. Na jezdni pustej ulicy kręcili się coraz bardziej wygalonowani dygnitarze policyjni. Dał się słyszeć daleki szmer i ukazał się mały samochód z dwoma panami, którzy rozglądali się niespokojnie na prawo i lewo. Denisa pochylona i podtrzymywana przez Monteixa który objął ją ramieniem, ujrzała jakieś konie, błyszczące szable i niebieskawą chmurę jeźdźców.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Julian Bernadiuk. Z drukarni „Słowa Polskiego", Lwów ul. Zimorowicza 15.

NAUKA LITERATURA SZTUKA

Rok I. DODATEK TYGODNIOWY Nr. 15.

DR. JÓZEF KOFFLER.

Problemy muzyczne po obydwu stronach mikrofonu.

W dalszym ciągu rozpoczętej na łamach naszego dodatku dyskusji zamieszczamy głos znakomitego muzyka dr. Józefa Kofflera.

Rzut oka na programy radjowe przekona nas, iż muzyka zajmuje w nich bardzo ważne miejsce, chociażby nawet tylko pod względem czasu.

Niektórzy muzycy: twórcy i odtwórcy nie przypisują muzyce radjowej zbytniej wartości; uważają ją z punktu widzenia artystycznego za coś niższego od muzyki koncertowej lub teatralnej. Innym znów — a do nich się zaliczam — wydaje się ona zjawiskiem nader ważnem, gdyż przemawia do dziesiątek, a nawet setek tysięcy ludzi.

Problemy, które omówić trzeba, są wielostronne: techniczne, psychologiczne, wychowawczo - programowe, artystyczno - estetyczne i socjalno - ekonomiczne.

Strona techniczna w radjo rozwija się tak błyskawicznie, że pierwej czy później w granicach dostępnych materji problem ten zniknie całkowicie.

Natomiast niezbadane są jeszcze wcale liczne i ciekawe problemy psychologiczne. Zewnętrzna i wewnętrzna strona oddania muzyki tak się zrosły z biegiem wieków, iż nieodzowne ich rozłączenie w radjo z całą pewnością wywołało odmienne stany psychiczne.

Z jednej strony znika dodatni wpływ publiczności na wykonawcę, co się z łatwością da usunąć przez przekształcenie studja radjowego na małą salę koncertową przy minimalnych cenach wstępu. Może nawet tędy droga do odrodzenia koncertowego życia w całkiem odmiennej formie i na zdrowych podstawach.

Psychiczny proces w radjosłuchaczu nie jest jeszcze dotychczas zbadany. Ale przesłanki są jasne. Przedewszystkiem odpada możliwość sugestji masowej i jej najgorsza konsekwencja: pogoń za sensacją. Radjosłuchacz musi się psychicznie uwolnić od dotychczasowych form publicznego muzykowania, z czego wyrosną nowe postawy słuchania i słyszenia. Wytworzy się w radjosłuchaczu poczucie odpowiedzialności w wyborze dzieła, którego zamierza wysłuchać, a — co najważniejsze — poczucie odpowiedzialności wobec tego dzieła, przynajmniej tak wielkie jak wobec sąsiada i biletera na sali koncertowej. Jak widzimy jest to ewolucja dodatnia, która prowadzi do większej zdolności koncentracji i do wysunięcia dzieła przed wykonawcę, który staje się tylko sługą dzieła, do pewnego stopnia nawet anonimowym.

Musimy sobie jasno zdać sprawę, iż poraz pierwszy słuchają warstwy społeczeństwa, które dotychczas stały całkiem na uboczu, a które dzięki radju przejdą same do aktywnej twórczości, co jest niesłychanie ważne i pożądane.

Ale wprzód musi radjo stworzyć ze swoich masy słuchaczów, która jeszcze nie jest wspólnotą, tylko sumą prywatnych egzystencyj, jednolitą, wychowaną publiczność. Oto problem wychowawczo - programowy!

Wychowanie to, pomijam zadanie radja w szkole — odbywa się bezpośrednio przez objaśnienia słowne i pośrednio przez wybór i zestawienie dzieł. I to jest ten najtrudniejszy problem, który radjo musi rozwiązywać codziennie, co godziny. Ale wcale nie z dnia na dzień, tylko droga radja musi być jasno zakreślona na całe lata wprzód.

Co się dzieje z utworem muzycznym, nadanym przez mikrofon? Muzyka ta zamienia się w czysty dźwięk z wykluczeniem momentów wizualnych. Jest więc jasnem, iż nadają się do tego celu szczególnie dzieła o absolutnej treści muzycznej. Im mniej programowa, im bardziej absolutna muzyka, tem łatwiej da się ona bez reszty zamienić na czysty dźwięk.

Zdawałoby się, iż cała dotychczasowe literatura muzyczna nieprogramowa nadaje się do tego celu. Tak jednak niestety nie jest. Pomijając już masywny dźwięk muzyki romantycznej, przekraczający chwilowo materjalne możliwości mikrofonu, nie wolno zapominać o podstawach socjologicznych wszelkiej muzyki. Większość dzieł ma swoje ścisłe przeznaczenie społeczne. Chociażby kantata Bacha, koncert Mozarta, symfonja Beethowena zwracają się do specjalnych warstw słuchaczów; nabożnych, szlacheckich lub mieszczańskich. Całkowita nowa forma socjologiczna radja — od pałacu do chaty — wyklucza dzieła zrośnięte z pewnemi przysłankami klasowo — społecznemi. I dlatego np. tradycyjna forma opery staje się przed mikrofonem niemożliwością. Nawiasem mówiąc — jak dalece opera oparta jest na wizualności, dowodzi możliwość scenicznego jej wystawienia w języku, a nawet w kilku językach, chociażby publiczność wcale niezrozumiałych.

Radjo nie może się zadowolić ogólną literatura muzyczną, którąby interpretowało po myśli swoistych wymogów mikrofonu, lecz domaga się powstania nowej specyficznej muzyki radjowej. Muszę tu wskazać na rzecz paradoksalną: otóż dawno jeszcze przed powstaniem radja istniała już bogata i wartościowa literatura radjowa, mianowicie: duchowne i świeckie oratorja. To jest forma rezygnująca z wizualności przez osnowę a priori wszystkim znaną i przez przeniesienie przebiegu akcji do opowiadania świadka, a więc spikera. Tu jest punkt zaczepienia, podstawa formalna dla muzycznego słuchowiska.

Wymogi radja dotyczą rozmiarów dzieła. Prawdopodobnie okaże się sulta ze swemi licznemi krótkiemi utworami najlepiej odpowiadającą formą. W muzyce wokalnej strona deklamacyjna staje się wobec mikrofonu ważniejszą, niż czysto muzyczna. Zawsze zaś rytm musi być bezwzględnie plastyczny i wyraźny; prowadzenie głosów realne, jasne i przejrzyste, odstępy między głosami znaczniejsze, niż zwykle, strona instrumentacyjna odmiennie ujęta. Całkowicie zmieni się styl, frazowanie, dynamika. Przed mikrofonem forma i rysunek ważniejsze są niż barwa i ekspresja. Delikatne odcienie barwy i dynamiki giną nawet przy najlepszem wykonaniu. Ale nie są one estetycznie biorąc wcale ważnym postulatem, jak nas uczy historja muzyki, są to raczej niektóre z wielu naleciałości romantycznej interpretacji.

Wcale nie jest wykluczone, iż specyficznie radjowa muzyka lepiej brzmieć będzie przez głośnik i słuchawki, niż na sali koncertowej.

Stwierdzenie wszystkich rzeczywistych wymogów mikrofonu jest rzeczą specjalnych laboratorjów muzycznych, których niestety dotychczas w Polsce niema. Pozostawione to jest inicjatywie prywatnej.

Przejdźmy do omówienia poszczególnych działów muzycznych. Rozróżnianie muzyki lekkiej i ciężkiej — nie jest estetyczno-artystycznem kryterjum; bo muzyka rozrywkowa i taneczna może być niekiedy bardzo wartościowa i odważyłbym się nawet powiedzieć — głęboka, a t. zw. poważna często jest bez wszelkich istotnych walorów artystycznych. Pod słowem muzyka rozrywkowa rozumieć należy taką, którą przepracowany, fizycznie i umysłowo zmęczony radjosłuchacz potrafi jeszcze pojąć i przeżyć. A więc między innemi również muzyka ludowa. Utorowanie najlepszych dróg dla muzyki ludowej jest jednem z najbardziej odpowiedzialnych zadań radja. Należy jej zapewnić jak największy krąg działania przez głęboko artystyczne ujęcie, przez absolutne unikanie t. zw. kiczu i stopniowe usuwanie sentymentalności w złem tego słowa znaczeniu.

Oto droga do uzyskania całkiem nowego audytorjum niezepsutego, nieuprzedzonego i bardzo wrażliwego, które potrafi poznać i odczuć najwyższe przeżycia artystyczne.

Jeszcze słów kilka o problemie ekonomicznym. Radjo jest gospodarczą potęgą. W czasach ogólnej finansowej depresji powstał przedsiębiorca, który przez swoje regularne i pewne dochody ma możność pomagania bezpośrednio artystom odtwórczym, a pośrednio twórczym. W miejsce przedwojennych mecenasów sztuki wstępuje radjo.

Jeżeliby radjosprzęt tak dalece potaniał, że rozgłośnie mogłyby go swoim abonentom dostarczyć za darmo, wówczas ich liczba wzrośnie w miljony, radjo będzie rozporządzać takiemi zawrotnemi sumami, iż byt materjalny wielkiej rzeszy muzyków będzie ugruntowany w sposób, jaki dzisiaj im się nawet nie śni.

Dalszy rozwój radja wpłynie na budowę instrumentów. Przed mikrofonem zbędne się stają wszelkie ciała rezonansowe, a zwłaszcza dźwięczniki, to są rozszerzające się zakończenia instrumentów dętych, ponieważ przez nie ton rozpierzcha się na wszystkie strony, co w sali koncertowej jest dodatnie, a w radjo zbyteczne, a nawet szkodliwe.

DANSE MACABRE

Na widnokręgach dalekie krzyże
oplotły ramion gęstwą błękity — —
pięły się w górę wyżej, coraz wyżej,
niebiosa za niemi zatrzasły się z zgrzytem.

Włosy rozwiały się w aureoli
nad twarzą smutną, świętą i szydzącą,
luazi tłum z wszystkich stron go okolił.
I zapomniano o Bogu i słońcu....

Zaklętych kół się kłęby kołyszą
melodją pieśni czarodziejskiej laski
— — raz gwarem mrok tryśnie, raz zaszepce ciszą...
Ciemność. Grób sączy się zielonym blaskiem.

Wcale tajemniczych, złych rozmarzeń
Tulą słodyczą roztańczenia skał,
stanęły w miejscu nieruchome twarze
obce agonji dygocących ciał.

Śmiechu i płaczu opętany chorał
duszę w taneczne rozpylił zakręty,
— — zaświatów wizją serca rozorał — —
... wzrok jego smutny szydzący i święty...

W pląsie szalonym wiruje dokoła
kolisko ludzi, dźwięków, barw —
Życie się kończy. Śmierć już woła
Melodję gra Chewalier Macabre...

Zorjan Ogieński.

Wczorajszy Wiedeń na scenie.

(Korespondencja własna).

Wiedeń, w końcu marca.

W pierwszych latach po przewrocie także w Wiedniu cieszył się powodzeniem teatr eksperymentalny. Publiczności, wyczerpanej wstrząsającem przeżyciem wielkiej wojny, przesyconej wrażeniami wręcz fantastycznie nieprawdopodobnej rzeczywistości, wszystko, co się działo na scenie, wydawało się dziwnie martwem i bezsensownem. Sensacje życiowe, sensacje dzień w dzień przez wszystkich przeżywane w rzeczywistości, przytłumiły zainteresowanie dla sensacyj teatralnych w dawnem pojęciu. Nikt nie miał już nerwów ni cierpliwości, by przejmować się losami dziewicy orleańskiej czy choćby Ibsenowskiego Oswalda. Zapanował głód nowości a wraz z nim naturalnie zupełny odwrót od wszystkiego, co dotychczas dominowało na scenie. Więc nastała konjunktura na wszelkiego rodzaju „nowinki": na sztuki przeładowane ekspresjonizmem lub choćby na nowinki czysto reżyserskie. Dopiero powoli także na scenie zaczęły się znów ustalać stosunki normalne i zaznaczył się nawet pewnego rodzaju renesans sztuki klasycznej. Przestano się entuzjazmować teatrem eksperymentalnym tylko dlatego, że hołduje eksperymentom i zrozumiano nareszcie, że nie wszystko co jest nowe, jest dlatego dobre, bo jest nowe. Słowem: także teatr powrócił do normalnych stosunków przedwojennych. Wkońcu także na scenie dokonała się podobna przemiana jak w powieści. Na wzór powieści biograficznej i to choćby zamierzchłych sięgającej czasów, rozpanoszyły się na wszystkich scenach europejskich — a przedewszystkiem w Wiedniu — dramat i komedja historyczna, usuwając na drugi plan widowisko teatralne z współczesnego zaczerpnięte życia. Była to zresztą zrozumiała, a po części bezwątpienia tak że zdrowa reakcja przeciw nowinkom i wybujałościom teatru eksperymentalnego. Poza tem była to może ucieczka przed szarzyzną i kłopotami nowej rzeczywistości, która specjalnie w Wiedniu jest smutniejszą niż w jakiemkolwiek innem środowisku kulturalnem.

Ostatniemi czasy ta ucieczka w przeszłość przybiera tu coraz bardziej charakter poniekąd polityczny. Niema już prawie żadnego teatru w Wiedniu, w którymby nie grano, lub przynajmniej nie przygotowywano jakiejś sztuki opartej treścią o przeszłość monarchistyczną Wiednia i Austrji. Widocznie jednak rację mieli ci, którzy za czasów monarchji mawiali, że Wiedeń jest przedmieściem Schönbrunnu... „Haussa na Habsburgów", która ogarnęła teatry wiedeńskie, jest bądź co bądź zjawiskiem psychologicznie nadzwyczaj ciekawem i na tem baczniejszą zasługującem uwagę, że ruch monarchistyczny w Austrji, a specjalnie w Wiedniu jest w gruncie rzeczy dość słaby i nieznaczny. Monarchizm i monarchiści w polityce oficjalnej nie odgrywają żadnej wybitnej roli a nawet najwytrawniejsi znawcy stosunków wiedeńskich i nastrojów publiczności wiedeńskiej zapewniają, że Wiedeń nie stał się wprawdzie jeszcze naprawdę republikańskim, ale już dawno przestał być monarchistycznym. Przeciętny Wiedeńczyk jest jeszcze zawsze jakby wykorzeniony: rozstał się z monarchizmem i z dynastją Habsburgów, ale nie przylgnął jeszcze do Rzeczypospolitej. W każdym razie zdawaćby się mogło, że więcej obchodzi go to, co jest i to co będzie, niż to co było i co się chyba nie wróci. A jednak na scenie dzisiejszej ku wielkiemu tegoż Wiedeńczyka zadowoleniu bynajmniej nie dominuje ani dzisiejszy ani jutrzejszy Wiedeń, lecz tylko wczorajszy.

Więc czem się to właściwie tłumaczy? W każdym razie chyba nie literacką wartością, ani nawet czysto scenicznemi zaletami tych wszystkich sztuk i sztuczydeł, któremi zachwyca się teraz publiczność wiedeńska. Nie posiada chyba najmniejszych walorów literackich stary wodewil Blumenthala i Kadelburga „Im weissen Rössl" („Gospoda pod białym konikiem"), który w nieco zmodernizowanej szacie już przeszło 600 razy z rzędu był grany w „Stadttheatrze". Jest to wcale przyjemna i dość zgrabnie sklecona drobnostka, która swego czasu miała wielkie powodzenie ze względu na popularność owej gospody w Salzkammergucie, w której odgrywa się „akcja". Mimo wszystko dziś ten biały konik z pewnością nie byłby dobiegł do mety, gdyby nie to, że w przeróbce wodewilu także cesarz Franciszek Józef zjawia się na scenie. Publiczność szaleje z radości... Wczorajszy Wiedeń na dzisiejszej scenie...

Podobne burze zachwytu wywołuje co wieczór w sławnym teatrze operetkowym „Theater an der Wien", operetka sławnego skrzypka Kreislera pod tytułem: „Sissy". Autorami libretta są Ernest i Hubert Marischka (dyrektor teatru, który występuje w głównej roli), ale właściwym twórcą tego zresztą wcale miłego dziełka jest fejletonista wiedeński Ernest Decsey, w pełnem tego słowa znaczeniu „stary Austrjak", jeden z nielicznych już dziś przedstawicieli przedwojennej literatury wiedeńskiej. Libretto jest bowiem przeróbką jego komedji, która przez długie lata dopraszała się bezowocnie łaski dyrektorów teatrów wiedeńskich. Sissy, to urocza księżniczka bawarska, z rodu Wittelsbachów, którą poślubił cesarz austrjacki Franciszek Józef. To późniejsza cesarzowa Elżbieta, ta najsympatyczniejsza i najtragiczniejsza postać dworu austrjackiego, którą Wiedeńczycy uwielbiali, mimo że od nich stroniła i w wiecznych podróżach usiłowała przygłuszyć tęsknotę swej zbolałej duszy. Franciszek Józef występuje w tej operetce, przedstawiającej historję jego pierwszej prawdziwej miłości, oczywiście już jako cesarz. Młodziutki, przystojny, ujmujący swą prostotą ducha i serca. Więc kiedy w końcowej scenie ta młoda para wśród dźwięków hymnu cesarskiego („Boże wspieraj, Boże ochroń") okazuje się opromienio na blaskiem swej miłości na głównych schodach pałacu schönbruńskiego, cała publiczność nie posiada się z zachwytu. Wiedeń przedwczorajszy nie mniej ją wzrusza, niż wczorajszy...

Ale nie na tem koniec. W Burgu już od tygodni gra się aż dwie sztuki habsburskie: jedną klasyczną, mianowicie Grillparzera sławny dramat „Bruderzwist im Hause Habsburg" („Spór braci w domu Habsburgów"), a drugą przez współczesnego sklecona poetę, mianowicie Hansa Sassmanna „Rok 1848". A na domiar wszystkiego w Raimundtheater w dalszym ciągu cieszy się powodzeniem sztuka Duschinskiego „Cesarz Franciszek Józef I". Duschinsky tem się odznaczył, że potrafił zadowolić wszystkich, a więc monarchistów, republikanów (nawet socjalistów) Niemców, Węgrów, Czechów i t. d., a obraził tylko — Polaków. Nie chcę się rozpisywać nad tą sprawą, znaną już publiczności polskiej ze sprawozdań wszystkich pism. Wspominam tę sztukę i jej powodzenie tylko jako nowy dowód, że Wiedeń szuka w teatrze tylko przeszłości... O teraźniejszości nie chce nic wiedzieć, a jeszcze mniej o swej przyszłości...

Co to wszystko znaczy? Czy wolno wysnuć z tych faktów wniosek, że cały Wiedeń jest monarchistyczny? Że tęskni za Habsburgami i radby przemienić się w przedmieście Schönbrunnu? Chyba nie. Ale wolno bez wątpienia zaryzykować twierdzenie, że ta ucieczka w przeszłość jest silnym protestem przeciw teraźniejszości. Wiedeń dzisiejszy jest taki smutny, taki zabiedzony i zatroskany, że nawet najgorliwsi republikanie nie chcą go widzieć na scenie. Wystarczy najzupełniej, że muszą nań patrzeć codziennie w rzeczywistości... Teatr — to święto, to coś innego. To wdzięk i urok, a choćby nawet i kłopoty Wiednia wczorajszego...

e. g.

ALFRED DE VIGNY.

MOJŻESZ.*)

Na wierzchołkach namiotów wydłużało słońce
Swych ukośnych promieni smugi gorejące,
Te szlaki złote, które rzuca na przestworze,
Gdy na pustyni kładzie się w piaszczyste łoże.
Pola przywdziały szatę złota i purpury.
Wstępując na stok Nebo, nagiej, wyschłej góry,
Mojżesz, Boży wybraniec, staje i bez pychy
Spokojnem okiem mierzy świat wielki i cichy.
Widzi Fasgę, figowym otuloną cieniem,
A za górami, które przebiega spojrzeniem,
Galahad i Efraim widzi rozłożony,
I żyzne Manasseju łany z prawej strony,
A na południe piaski wielkiej i bezpłodnej
Ziemi Judzkiej, gdzie morze usypia zachodnie.
Dalej, w dolinie, którą wieczór już przyćmiewa,
Leży Neftali, strojny w oliwkowe drzewa,
A nad kwietną równiną wspaniałą i cichą,
Wznosi białe swe mury miasto palm: Jerycho.
A od Fogory, wiodąc zagony równiną,
Siwe gąszcze mastyku aż do Segor płyną.
Widzi Chanaan, widzi Ziemię Obiecaną,
Gdzie z woli Boga spocząć nie będzie mu dano.
Widzi; wznosi dłoń wielką nad swym ludem poczem
Znów rusza w górę nagiem, kamienistem zboczem.

* * *

Tymczasem na Moabu polach, przyciśnięty
Do szerokich podnóży owej góry świętej,
Tłum dzieci Izraela falował w dolinie,
Jak gęste zboże, gdy się po niem wiatr przewinie.
Od godziny, gdy rosa zwilża złote piaski
I drżącą perłą zdobi liść klonowy płaski,
Starzec, którego czciła rzesza tu zebrana,
Prorok Mojżesz wyruszył, aby znaleźć Pana,
Za blaskiem z jego czoła szło tysiące oczu,
A kiedy wierzchu Nebo dosięgnął po zboczu
I przebił jasnem czołem Boży obłok, który
Błyskawicami wieńczył szczyt wyniosłej góry,

Kadzidło zapłonęło na każdym ołtarzu,
A tłum sześćset tysięczny, w prochu leżąc twarzą,
Owiany dymem wonnym, a od słońca płowy,
Zaśpiewał jednym głosem świętą pieśń Jehowy,
A synowie Lewiego, ponad lud przyziemny
Wznosząc się, jak nad piaskiem las cyprysów ciemny,
Dźwiękiem harf podtrzymując rzeszy głos wezbrany,
Kierowali hymn chwały do Pana nad pany.

* * *

A Mojżesz, kiedy stanął przed Zastępów Panem,
Twarzą w twarz z Nim rozmawiał za ciemnym tumanem.

I pytał Go: „O, kiedyż zawód mój się skończy?
Gdzie chcesz jeszcze, bym dążył, posłuszny i rączy?
Czyliż zawsze żyć będę wielki nad wielkimi
I samotny? O, daj mi zasnąć snem tej ziemi!
Cóżem ja Ci uczynił, żeś mię wybrał, Panie?
Wiodłem lud Twój, gdzie Twoje wiodło mnie wskazanie.
Dziś, gdy syny Twe doszły obiecanej ziemi,
Niech już, Boże, kto inny łączy Ciebie z nimi,
Izraelskiego źrebca niech kiełzna niezłomnie,
Niech księgę i spiżową różdżkę weźmie po mnie.

* * *

Dlaczegoś Ty mi odjął wszelkie spodziewanie
I ludzką nieświadomość zdarłeś ze mnie, Panie,
Kiedy od góry Horeb aż po górę Nebo
Miejsca mi na mogiłę nie wskazało niebo?
Niestety! Duch Twój mędrcem mnie nad mędrce czyni!
Moja ręka lud wiodła, błądzący w pustyni.
Deszczem ognia się mściłem na królach poganach;
Prawa moje uwielbi przyszłość na kolanach;
A mogiła najstarsza, cicha i głęboka
Na mój głos się otwiera: śmierć zna głos proroka!
Jestem możny, oparłem stopy o plemiona,
We mnie władza nad losem pokoleń złożona —
Niestety! Jestem, Panie, wielki nad wielkimi
I samotny. O, daj mi zasnąć snem tej ziemi!

* * *

Niestety! Ja znam także niebios tajemnice
I oczom moim daleś Twoje błyskawice.
Na mój rozkaz noc zdziera swą zasłonę z cieniów
I policzyłem wszystkie gwiazdy po imieniu.
Gdym je wzywał, widziałem, jak każda z tej rzeszy
Z górnych kręgów na dłoni mej skinienie spieszy.
A kiedy obie ręce położę na chmurze,
Gładzę śpiące w jej ciemnych kłębach przyszłe burze.
Potężne miasta grzebię lotnych piasków falą.
Gdy zechcę, skrzydła wiatrów szczyty gór obalą.
Przestrzenie ustępują mej wytrwałej nodze,
Wielka rzeka się cofa, kiedy ja przechodzę,
A przed głosem mym milkną głosy morskiej głębi.
Gdy ludowi praw trzeba, lub trwoga go gnębi,
Wznoszę w górę spojrzenia, Duch się na mnie zlewa,
Wtedy ziemia się chwieje, słońce się zaćmiewa,
Twe anioły z zazdrością patrzą na te dziwy —
A przecież, Panie Niebios, nie jestem szczęśliwy;
Tyś mi kazał zestarzeć wielkim nad wielkimi
I samotnym. O daj mi zasnąć snem tej ziemi!

* * *

Odkąd duch Twój w biednego pasterza się wcielił,
Jak obcego od reszty ludzi mnie oddzielił;
Płomieniem oczu moich ich spojrzenia kruszę,
Bo oni w nim dostrzegli więcej, niż mą duszę.
Wygasła miłość, znikła przyjaźń i widziałem
Dziewice zasłonięte, drżące wiotkiem ciałem.
Owijałem się wtedy w ciemny słup kurzawy
I szedłem przed wszystkimi, sam pośród mej sławy,
Mówiąc w sercu swem: „Czegoż pragnąć?" Moje skronie
Za ciężkie są, ażeby spać na czyjem łonie.
Ma prawica strach zlewa na ludzkie prawice,
W głosie burza, na ustach moich błyskawice;
I kochać mnie nie może rzesza zatrwożona,
I pada na kolana zamiast w me ramiona.
Królu królów, ja żyłem wielki nad wielkimi
I samotny. Dziś daj mi zasnąć snem tej ziemi!"

* * *

A lud czekał i trwożny, padłszy na kolana,
Modlił się, nie śmiąc oczu wznieść na górę Pana.
Bo kiedy spojrzał na nią, chmur posępne zwały
Gromami dwakroć sroższej burzy rozbrzmiewały,
A, oślepiając oczy, blask błyskawicowy
Przykuwał aż do ziemi pochylone głowy.
Wreszcie z chmur się wynurzył szczyt, lecz bez Mojżesza —
Opłakano go. — Kiedy znów ruszyła rzesza
Wiódł ją Jozue, pełen myśli i wybladły,
Gdyż na niego wyroki Wszechmocnego padły.

Przełożyła Hanna Malewska (Lublin).

---

*) Rzecz nagrodzona na konkursie poetyckich przekładów Akademickiego Koła Romantyków Uniwersytetu Jana Kazimierza.

ZOFJA NAŁĘCZ GOSTOMSKA. 3)

ECHA STAROPOLSKIEJ KNIEI.

Szukają strzelcy owego ziela głęboko w kniei, hen, kędy około pnia rozczepionego piorunem „dziw" woła. Choć pot kroplisty spływa po czołach, a każdy włos na głowie staje prosto jak topol, przecie dotrzymują placu i nierzadko unoszą w zanadrzu drogocenną zdobycz.

Pójdźmyż za nimi. Owionie nas wilgotne tchnienie puszczy, woń liści i kwiatów, rozkwitających pod sklepieniem gęsto splątanych gałęzi. Zaszumią niebotyczne drzewa, wraz od grzęzawisk dźwięknie jednostajna dumka komarów.

Tam, w głębi, w ciemnicy leśnej, nie znającej promieni słońca, gdzie czarna, błotnista woda prześwieca wśród starodrzewu, piętrzą się zwały kłód oblepionych mchem i grzybami, i potężne wykroty o skręconych dziwacznie korzeniach. Nad oparzeliskiem duszna mgła. Dalej znów rzędy smukłych sosen, gromady świerków, dęby, buki, lipy, jesiony, a u stóp olbrzymów, między wachlarzami paproci, sterczą niby strażnice, stożkowate kopce mrówek.

Tam idźmy, gdy zaś o zmroku zagrają trąbki myśliwych - pokutników, z zarośli wysuną się duchy rycerzy ścigających mglistego zwierza, kiedy znów wrzawa rozebrzmi nasza dawna, wspaniała Wallhalla łowiecka, wsparci o kamień, co pogańskie czasy pamięta, z całą mocą uczucia wpatrzmy się w ten obraz!

* * *

Wyruszył na łowy wielki książę litewski Gedymin, by po niewczasach wojennych, uciążliwych acz zwycięskich walkach z Krzyżactwem i Rusią, odetchnąć nieco i pokrzepić zmęczony umysł.

A wiódł on społem zacny huf mężów, wiernych towarzyszów broni, którzy mieli twarze surowe, dłonie stwardniałe od miecza i spojrzenia właściwe jedynie dawnym ludziom, przywykłym ciągle widzieć śmierć na siodle za sobą.

Wśród bojów i pożogi wyrosło to orle plemię; każdy z nich we krwi własnej i cudzej już się wielekroć umurzał, duszę zakuł w pancerz srogości i skrył we wzroku błyski gotowe zawsze strzelić płomieniem i wokół rozpalać łuny.

Gedyminowi wojownicy sławni, kniazie, supany, zbrojni w oszczepy i kusze, na pięknych siedzieli koniach, a strój bogaty okrywał ich barczyte postacie i dumne głowy. Śpieszyli za nimi chmarą pachołkowie, olbrzymi brońcy z toporami na ramionach, walił lud prosty, przebrany w skóry turów lub niedźwiedzi, w chodaki z łyka, łbiską żubrowe i wilcze. Szli osacznicy i ciury, prowadząc psy, dzierżąc łuki, siekiery, powrozy.

Książę kochał się w łowach, a wieść o turze ogromnym, krążąca oddawna pośród ludu puszczy, musiała bardziej jeszcze podniecić jego myśliwcze zapały. Zwierz stary, chytry, znany z niezwykle pięknych rogów, był długo celem czat i pościgów, nim legł podczas owej pamiętnej wyprawy, ubity przez Gedymina.

Wśród gór i puszcz, otaczających dolinę Wilji i Wilejki, odbywała się słynna obława.

Zuchwałe to serce, co nie zadrżało na widok rozjuszonego była, żelazna ręka, która go wstrzymała, gdy szedł party przez naganiaczy, ogłuszony głosem trąb, piszczałek, zły, groźny, pewny swej okrutnej mocy. Lecz nieustraszoność ówczesnych większą była nad wszelkie niebezpieczeństwo. Zgrzyt kuszy, świst wyrzuconej strzały, to w straszliwej chwili nowe wyzwanie, prot utkwiony w karku zwierzęcia, jedną więcej pobudką do walki i zemsty.

Nie zdzierżyła odwadze człowieka siła kniejowego mocarza. Przeszyte oszczepem, padło królewskie zwierzę, pokonane u stóp woja Litwy.

W sto lat później, w 1429 roku, na zjeździe panujących w Łucku, ofiarował wielki książe Witold cesarzowi Zygmuntowi iście niezwykły upominek. Był nim oprawny w złoto puhar z rogu litewskiego tura, wspaniałe trofeum myśliwskie dziada Witoldowego.

* * *

Pod wieczór tego dnia, który uwieńczyło tak wielkie w łowach powodzenie, na łące Swintoroga rozkładała obóz pańska drużyna.

Dziwne brzmiały odgłosy ruchu i życia w tem posępnem miejscu. Przed laty kunigas Germont, czyniąc zadość rozkazaniu ojcowskiemu, założył tu zgliszcze dla książąt i mężów, zasłużonych ojczyźnie. Tam też wprzód spalił ciało ojca swego Swintoroga Utenussowica, nie zaniedbując przystroić go przytem w szaty co najdroższe, dać sajdak i włócznię zmarłemu na drogę wieczności. Wedle zwyczaju płonął wraz z panem na stosie najwierniejszy sługa sokołów para, koń bojowy i myśliwski pies ulubiony. Przyjaciele zaś miotali w ogień pazury niedźwiedzie i rysie, by z ich pomocą łatwiej mógł się dostać na wysoką górę, gdzie Bóg Wszechmocny, większy nad wszystkie bogi, miał kiedyś sądy sprawować.

A w wyniosłych kopcach grzebano popioły wodzów; kamienny bożek strzegł ich spokoju. Nic nie mąciło ciszy i milczenia, tylko czasem, miesięczną nocą, łkała wśród mogił tęsknie arfa wajdeloty.

Tedy u zbiegu rzek smętne ono uroczysko obrał sobie Gedymin na wypoczynek. Ze wzgórz potokiem spłynął tłum zbrojnych postaci i gwar wesoły poniósł się brzegami srebrzystej Wilji.

Ze skrytej jaskini wyszedł kapłan - ofiarnik i, przysłoniwszy ręką czoło, patrzał...

Gorzały ogniska.

Wszędzie je wieńcem obsiedli myśliwcy i przy posiłku to i owo z dnia wspominając, przeciągali strudzone ciała. Krążyły gęsto kielichy, błyszczały ożywieniem oczy, raz wraz zrywała się kłótnia, to znów śmiech buchał ogromny, nad głowami płynął ku borom i tam przepadał. U stóp panów zmordowane gonem psiska chwytały łapczywie rzucane im pożywienie. Niektóre spały już rozciągnięte, pochrapując i warcząc zcicha, lub przebierając łapami, jakoby ścigały jeszcze krasnego jelenia, a może żubra, co to rzucał się jak wściekły, a tratował, a orał rogami ziemię, a gnał, aże dudniało.

W miarę jak noc szła głęboka, poszumna, ustawał rozhowor: ten i ów głowę opierał na dłoni, albo twarz do rośnej tulił murawy i usypiał twardo.

W namiocie na zwierzęcych skórach, zmorzony trudami, śnił Gedymin swój sen tajemniczy. Zwidziało mu się wówczas, że na górze, gdzie ubił tura, stał wilk duży, mocny, cały w zbroję żelazną okuty, a w nim sto wilków wyło przeraźliwie, rozchodzącemi się na wsze strony głosami.

Nazajutrz kniaź frasobliwy kazał wołać panów i dworzan, wróżbitów i wieszczków różnych, pytając wszystkich, coby ten sen miał oznaczać? Przepowiadali jedni klęskę powietrza, drudzy wojnę, inni znów pomyślność wielką, lecz nikt nie umiał utrafić w sedno, ni władcy swego zadowolić odpowiedzią.

Aż zabrał głos Kriwe - Kriwejto. Arcykapłan wielkiej u ludu zażywał powagi, jakoże biegłym był w wieszczbiarstwie i w gwiazdach lepiej czytał od innych. Wiadomo, Lizdejko, przez Witenesa, ojca Gedyminowego, w orlim nalezion gnieździe, na dworze książęcym chowany, od maleńkości okazywał rozum i tężyznę.

Wedle słów jego w owem widzeniu Gedymina zawarli bogowie wyraźną wolę i przestrogę. W myśl ich winien wnet książę na Turzej Górze zbudować zamek warowny, a wokół miasto, Litwy godną stolicę. Sto wilków zasię, w jednym ogromnie wyjących, nie oznaczało nic innego, jak tylko przyszłą sławę tegoż grodu, skąd kniaziowie, swoim i cudzym narodom szczęśliwie panując, na mieczach po krańce świata zanieśćby ją powinni.

Podobał się księciu wykład takowy i nie wiele upłynęło czasu, a już łoskot siekier rozlegał się wśród puszczy, zaczem zwierz zdziwiony ruszył z barłogów w głąb dzikich ostępów.

Mądry Lizdejko, od którego ponoć Radziwiłłowie ród znakomity wywodzą, podzielił z Gedyminem chwałę założenia Wilna. W dziele wiekopomnem, w pamięci pokoleń przetrwali stulecia, a w wieszczu polskim odrodzony duch litewskiego pieśniarza wyśpiewał przepięknie całe zdarzenie:

Rówieśniki litewskich, wielkich kniaziów, drzewa
Białowieży, Świtezi, Ponar, Kuszelewa,
Których cień spadał niegdyś na koronne głowy
Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy,
I Gedymina, kiedy na Ponarskiej Górze,
Przy ognisku myśliwskiem, na niedźwiedziej skórze
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,
A Wilji widokiem i szumem Wilejki
Ukołysany, marzył o wilku żelaznym,
I zbudzony, za bogów rozkazem wyraźnym
Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi,
Jak wilk pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi.

* * *

Wieść niesie, jakoby benedyktyński klasztor w górach Świętokrzyskich został niegdyś wzniesiony także dzięki niezwykłym okolicznościom.

Kiedy bowiem Emeryk, syn króla węgierskiego Stefana, wybierał się do Polski, ofiarował mu ojciec, dla ochrony w drodze, ułamek drzewa Krzyża Św., darowany przez papieża Benedykta. Miał zaś królewicz z rodzicielskiego nakazu pojąć za żonę córkę Bolesława Chrobrego i przy tej sposobności odwiedzić w Gnieźnie grób Św. Wojciecha.

Król polski szczerze przychylny młodzieńcowi, ugaszczał go z niemałym zbytkiem, a po skończonych godach aż do Kielc zięcia odprowadzając, wyprawił dlań łowy w „puszczy jodłowej", gdzie przytrafiła się Emerykowi pamiętna przygoda.

Oto, upędzając się za jeleniem, znacznie oddalony od dworzan, znalazł się nagle sam w dzikim ustroniu, na wielkiej górze, najeżonej rozwalinami jakichś odwiecznych budowli.

Byłyżby to ruiny zamków przedpotopowych, rozsypane siedliska dawnych olbrzymów, czy szczątki świątyń pogańskich bóstw gromowładnych?

Jakgdyby zapadł się w ziemię, zniknął w rozpadlinie skalnej goniony rogacz. Zdarł książę konia i nadsłuchując chwilę, jął pilnie rozglądać się dookoła. Uroczysko wiało pustką i ciszą, wśród sterczących głazów nie poruszał się najlżejszy cień życia. Raptem ujrzał przed sobą anioła i gdy w zmieszaniu patrzył w przejasne oblicze Bożego posłańca, usłyszał głos, wzywający go do odstąpienia ukrytej na piersiach, najdroższą krwią Zbawiciela zroszonej, relikwji — mającemu tu osiąść zakonowi.

O zachodzie słońca odnaleźli słudzy na szczycie Łysicy głęboko zadumanego nad doznanem widzeniem świątobliwego męża. Bo Emeryk słynął z cnót i pobożności, całem sercem wyznając wiarę chrześcijańską, wielce zabiegał o jej pomnożenie.

Powiadomiony o wszystkiem Bolesław, przystąpił niezwłocznie do budowania na pustkowiu konwentu dla mnichów reguły św. Benedykta, zaś Emeryk, posłuszny anielskiemu rozkazowi, oddał im bezcenną pamiątkę.

* * *

Piosenka ludu z pod Sandomierza inaczej opiewa to wydarzenie. Jeleń, zwłaszcza z krzyżem, ulubiony przedmiot tylu opowieści, jest w naiwnych rymach osią łysogórskiej legendy. Jeno na złotych rogach zabitego zwierzęcia, miast Męki Pańskiej, widnieje — o cudzie! — otoczona glorją Chrystusowa podobizna.

Był król na łowach,
Jeździł po borach:
W trąby grają
Psy szczekają
Po borach.

A wtem jeleń z oboczy.
Z złotym rogiem wyskoczy:
Król naciągnie cięciwy
Pada jeleń nieżywy
Na borach.

Król wesoło zakrzyczy,
Rwą się kundle ze smyczy:
Biegną strzelcy na łowach,
Po borach, po borach,
Na łowach.

W końcu rogu złotego
Obraz syna Bożego:
Wokoło wielka jasność,
Taka była zacność
Obrazu świętego.

Wszyscy się zbiegali,
Razem poklękali:
I na górze, na onej,
Na górze zielonej
Klasztor budowali.

Tam w organy grają,
Ludzie się schadzają,
Nabożnie śpiewają.

* * *

Wierzą górale tatrzańscy, że w niedostępnych skałach czeka na wielki dzień narodu skamieniały Bolesław Chrobry ze swoim hufcem. A kędy, wzdłuż Białej Wody Kieżmarskiej, bór szumi ciemny, wyrzeźbionego może ręką pustelnika na ścianie jaskini „zobaczysz króla Bolesława, który jedzie na koniu, a goni jelenia z dwoma psami, a ten jeleń ma krzyż między rogami, a przy zadnich nogach tego konia, co król na nim siedzi, słońce, miesiąc i gwiazda jedna. Ten król jedną ręką pokazuje na drugą stronę ku krzyżowi, przy tem krzyżu szukaj, na ścianie na lewej ręce jest tam dziura zaprawiona, odważ kilofem, wież do niej, odbierz, co tam znajdziesz, chwal Pana Boga i na ubogich pamiętaj".[1])

[1]) Michała Chróścińskiego: „Opisanie ciekawe gór Tatrów. — Wydał S. E. Radzikowski. — (Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego 1905).

Zwierciadła — czy dusze?

Parę uwag na marginesie prelekcji, jaką na temat poezji kobiecej wygłosił dr. Włodzimierz Lewik z okazji recitalu poetyckiego w Kole Artystycznem Lektoratu Wymowy U. J. K. pod hasłem: „10 poetek — 10 recytatorek".

Jeszcze przed wieczorem „pamiętnego" na swój sposób dnia 29 marca b. r., sądziło wielu (czy też tylko wiele) z pośród nas, że sprawa indywidualnego życia kobiety, jej praw, jej zainteresowań, jej twórczości i rozwoju — należy już do kwestyj zupełnie dostatecznie wyjaśnionych, a tak zwany „ruch feministyczny" i „walkę o kwestję kobiecą" można spokojnie złożyć ad acta. Jestem pewna, iż nikt nie przeczuł nawet, że poza tępą i zwariowaną głową Hitlera może się teraz, w roku pańskim 1933 urodzić wątpliwość na temat twórczej i społecznej wartości kobiety, że może publicznie i z powagą paść pytanie: poco właściwie tworzą kobiety, skoro twórczość ich nie odbija ich własnego oblicza, a jest tylko zwierciadłem męskiego genjuszu?

Włodzimierz Lewik, znany na gruncie lwowskim poeta, obecnie w fazie swego „Sturm und Drang'u' z młodzieńczą zaborczością — rzucił tę tezę jako wynik swego odczucia poezji t. zw. kobiecej, i sumę bilansu przeprowadzonego na poezji polskich pisarek od Elżbiety Drużbackiej po Ninę Rydzewską. Uważam, że rachunek został podpisany zbyt pospiesznie, a teza postawiona niecpatrznie, bez istotnego wżycia się w twórczość naszych autorek lirycznych, których oryginalność i wartość oparł prelegent nietyle na odczuciu, ile na obliczeniach bibljograficznych i na zawsze zawodnej i chwiejnej teorji wpływów literackich.

Możnaby nad tezą Lewika przejść do porządku, gdyby mu chodziło wyłącznie o rzucenie petardy w stronę niewiast, bezbożnie piórem się bawiących. Ale Lewik przy całej swej buńczucznej i wrogiej postawie — podszedł do tematu jakoby w celu głębszym, aby ze stosu kobiecych wyznań dowiedzieć się prawdy o duszy kobiecej, i rozwiązać wreszcie pytanie czy istnieje wogóle jakaś odrębna, specyficzna poezja kobieca? Dlatego tylko prelekcję, wygłoszoną na wieczorze „Dziesięciu poetek" biorę na serjo i zanotuję parę własnych moich uwag, które zresztą bynajmniej tematu nie wyczerpią.

Podstawą sądu Lewika o poezji kobiecej (a przez jej pryzmat o twórczości kobiecej wogóle, gdyż poezja nie jest jakąś oderwaną cząstką życia, lecz zupełnie pełnym jego przejawem) był zasadniczy podział świata na mężczyzn i kobiety i przyjęcie a priori nadal idących różnic w ujmowaniu życia. Podział fizjologiczny — rozszerzył Lewik na całą sferę zagadnienia, wierząc niezłomnie, że jak kobieta różni się od mężczyzny wyglądem fizycznym, tak i życie jej psychiczne, myślenie, odczuwanie i reakcja twórcza powinny biegunowo odbiegać od życia psychicznego i intelektualnego mężczyzny.

W związku z tą tezą podstawową, szuka Lewik „kobiecości" w tworzeniu kobiety, czyli tego wszystkiego, co nazwano ongiś „das ewig Weibliche", „sfinksem" i „chimerą". Chciałby aby każdy temat, podejmowany przez kobietę, był odwróceniem ujęcia go przez męskie pióro. Spodziewa się nowego świata rewelacyj, jakiejś Ameryki nieznanych dreszczów, które dopiero wyniosłyby kobietę na piedestał twórcy oryginalnego.

Ale już w sprecyzowaniu postulatów ujawnia się błąd Lewika: szukanie „kobiecości" zacieśnia się najwięźlej do kręgu życia erotycznego, które obejmuje miłość do mężczyzny i macierzyństwo.

Oczywiście. Różnice fizjologiczne nie dadzą się odnaleźć, w zwierciedle literatury, gdzieindziej — tylko w erotyce. Należało zatem w słowie wstępnem, przekreślającem wogóle wartość kobiet - autorek zająć się ich twórczością liryczną, nie jako całokształtem lecz wyłącznie wycinkiem erotyki.

Zatrzymam się na chwilę przy tym wycinku. Jeśli Lewik stwierdził, że erotyki kobiece są wiernem naśladowaniem męskiej poezji erotycznej — to materjał, jaki po prelekcji wypłynął z dziel poetek — zaprzeczył żywo jego słowom, a każdy z słuchaczy czy to „Potwora" Marji Pawlikowskiej, czy „Kołysanki" Beaty Obertyńskiej, czy „Kary" Hanny Mortkowiczówny — odczuł chyba dobrze „kobiecość" tych wierszy, to znaczy tom swoisty i tok myśli taki, jakim — w tych samych tematach — nie posłużyłby się „stuprocentowy" mężczyzna.

Dla mnie jednak ta „kobiecość" poezji naszej jest zupełnie obojętna. Stwierdzam, że w sferze erotyki kobieta — wbrew protestom Lewika — wypowiada się odmiennie od mężczyzny, choć różnice te nie pozostają w stosunku od wrotnym. Odwrotność kompletna — mogłaby ujawnić się tylko w zupełnie specjalnej dziedzinie erotyki — jako wyznań najintymniejszych — i o to zdaje się chodziło prelegentowi. Tego rodzaju wyznania nie są jednak causa sine qua non uprawnień twórcy w literaturze, a garść ich, rzucona przez mężczyzn na światło dzienne, ani nie nadała poezji „męskiej" cech dominujących i charakterystycznych, ani w „kobiecej" twórczości nie stanowi luki, domagającej się na gwałt wypełnienia. I mimo całego mego poważnego zainteresowania kwestją erotyzmu (jestem nawet w dużym stopniu zwolenniczką Freuda) i mimo wagi, jaką przywiązuję do spraw płci i wpływu ich na wszelkie stosunki na świecie, te specyficzności, których napróżno szuka Lewik w książkach poetek, uważam za resort dość tani i właściwie tylko dla... amatorów...

Mnie chodzi o sprawę zupełnie inną. O to, czy kobietę - pisarkę słusznie odsądzono od wartości oryginalnych i czy słusznie uczyniono jej zarzut kręcenia się wokół zaczarowanej osi męskiego magnetyzmu.

Aby to pytanie rozwiązać z pewnem przynajmniej prawdopodobieństwem, trzeba należycie zrozumieć element oskarżenia: „kobiecość".

Cóż to jest ta „kobiecość?" — Nagół te wszystkie cechy, jakie z jednej strony stworzyły chore stosunki społeczne na przestrzeni niezliczonych wieków, wypaczając zupełnie w kobiecie człowieka (skrytość, podstępność, kłamliwość, głupota, próżność), a z drugiej fantazja poetów, doszukująca się w kobiecie sztucznych pierwiastków idealnych.

W rzeczywistości „kobiecość" jest pewną delikatnością, wynikłą z mniejszego wzrostu kobiety i zazwyczaj mniejszej siły, oraz biernością — będącą prostą konsekwencją biologicznych zadań kobiecych. Sprawność fizyczna kobiet zaczyna jednak w naszych czasach coraz bardziej podnosić się z degeneracji, powstałej przez zamknięcie w domu i nieruchomość, a bierność zostaje zachowana tylko w pewnych okresach kobiet, albo u specjalnego typu.

Gdy zaś kobieta zaczyna tworzyć, bierność musi zniknąć. Twórczość jest zdobywaniem, jest agresją, wyjściem poza siebie samego. Jakże więc w kobiecie - twórczyni dopatrzeć się można tej podstawowej cechy „kobiecości": biernego poddawania się życiu, silniejszemu od niej?

W sferze tworzenia artystycznego niema mężczyzn i kobiet w ścisłem tego słowa znaczeniu. Nie wolno pytać kobiety o legitymację zajęć prywatnych, gdy daje wam tom swoich wierszy. Jeśli nie legitymuje się mężczyzn piszących, ani z ich zawodu, ani z ich zainteresowań „urzędowych", jeśli mężczyźnie wolno równie dobrze wczuwać się w stan matki rodzącej, jak pomijać milczeniem ważne sprawy społeczne, o ile go w danym momencie nie obchodzą — to nikt nie ma prawa od kobiet wymagać nienaturalnego ograniczenia tematów do „kobiecych" i nikt nie ma prawa powiedzieć, że kobieta, która odczuwa i przemawia podobnie jak mężczyzna, odczuwa jego sercem i mówi jego językiem i głosem.

Czas wreszcie obalić legendę o kobiecie, jako zabawnym gatunku rajskiego ptaszka. Czas przekonać społeczeństwo, że nie jesteśmy ani niewolnicami z pieśni Wschodu, ani damami minnesängerów, ani „bóstwem" romantycznych bardów, ani kucharką pozytywistów, ani podczłowiekiem naszych nowoczesnych pracowników Muzy. A jeśli w twórczości poetek polskich znajdzie się silna „męska" nuta, jeśli brak ckliwych wyznań erotycznych równoważy w ich książkach mocny akcent społeczny, czy filozoficzny — to duma powinna ogarniać wszystkich ludzi myślących. Widać nie omylili się pierwsi twórcy ruchu emancypacyjnego kobiet, którzy w miejsce fetysza o wyidealizowanym w fałszywej poezji „uśmiechu Mony Lizy" — postawili człowieka, śmiejącego się bez dwornego zesznurowania ust — do całego życia.

Tych kilka uwag, które podyktowało mi bezgraniczne zdumienie nad tezą z przed lat ośmdziesięciu w ustach jednego z najmłodszych literatów — prowadzi jednak do zanegowania typu „poezji kobiecej". Skoro pisząc, wychodzimy z „kobiecości" a stajemy się ludźmi, w których słowie (równie dobrze jak w słowie mężczyzn) przeważyć może albo element „męski", to znaczy silny i brutalny, albo „kobiecy" czyli miękki i łagodny, to koncepcja rozgraniczenia typów literatury wedle płci autorów, musi upaść, jako bezpodstawna i zabawna.

Dziś jednak w epoce przełomu w całem życiu mężczyzn i kobiet, takie rozróżnienie nie wywołuje jeszcze sprzeciwu. Ale „wieczór poezji kobiecej" nie oznacza produkcji jakiejś innej, specyficznej literatury, lecz jakby przegląd współpracy tych jednostek, które właściwie dopiero od kilkunastu lat z całą odwagą położyły ręce na wiosłach poetyckiej łodzi, a wniosły bardzo wiele — i to właśnie tych „swoich" walorów.

(Dokończenie na stronicy 5-tej).

Fredro i dzień dzisiejszy.

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE PRZEZ DYR. WILAMA HORZYCĘ W TEATRZE WIELKIM NA UROCZYSTEM PRZEDSTAWIENIU KU UCZCZENIU SETNEJ ROCZNICY „ŚLUBÓW PANIEŃSKICH".

Za chwilę podniesie się kurtyna i w sto lat po premjerze „Ślubów Panieńskich", odegranej na dawnej lwowskiej scenie, potoczy się znów polonez wiersza, i drwić będzie Klara, i uśmiechać się Aniela, i zaśnie w salonie Gucio ku zgorszeniu pani Dobrójskiej i Radosta, zupełnie taksamo, jak ktoś tam drwił i uśmiechał się i figle płatał — przed laty stu. Jak wówczas, tak i dziś, znów okwitnie teatr uśmiechem, uśmiechem, który przetrzymał próbę całego jednego wieku, a to nie jest mało. Znów humor beztroski, jak obłok różowy zasnuje nam obraz świata, otoczy miękko nasze serca... Pomyślimy sobie: cóż tu za sielanka!

Pomyślawszy tak jednak, zgrzeszymy przeciwko wielkiemu duchowi fredrowskiemu. Autor „Ślubów Panieńskich" był chyba ostatnim z ludzi, których można uwieść sielanką, będącą przecież widzeniem oczu niewidzących. Fredro widział świat do dna, widział go w całej jego prawdzie, a więc w jego straszliwym tragiźmie, i jeśli zaprzątał uwagę swych rodaków jakiemiś sprawami niezmiernie błahemi, jakiemś westchnieniem żałośliwem, jakimś zapachem przelotnym, to czynił to dlatego właśnie, że miał czyste i niesielankowe sumienie. Wiedział on dobrze, ile musi wsiąknąć krwi i potu w ziemię, by mogła zakwitnąć jedna tylko róża, by mógł zaszeleścić jeden tylko uśmiech, odniechcenia rzucony przez Klarę skonfundowanemu amantowi. Wiedział on, na jakich granitowych fundamentach wspierać się musi nasze życie, by tam gdzieś wysoko można było rozwieszać girlandy kwiatów i nie drżeć, że to tylko samo złuda sielanki, co za najlżejszym wstrząsem zapadnie się wraz z wszystkiemi czarami w bezdenną, cuchnącą otchłań śmierci i zapomnienia. Parafrazując słowa wielkiego muzyka, powiedziećby można, że pod fredrowskiemi różami leżą ukryte całe wiekowe, niemal geologiczne złoża społecznych prac, i tylko dlatego, że one istnieją, — tylko dlatego możliwy jest uśmiech Anieli i niefrasobliwość Gustawa. Humor komedyj Fredry, to nie fatamorgana ludzi odwróconych od życia, to twór dziejowego tragizmu, który w dziele fredrowskiem wziął sobie za ambicję tak się głęboko objawić, by go nie dostrzeżono. Inni śmiejąc się krwawili. Ale Fredro nie krwawił. To było niżej godności. Niech się domyślą łaskawi widzowie, jak cierpieć trzeba, by się tak uśmiechać.

Łaskawi widzowie nie zawsze jednak byli łaskawi. Nie rozumieli oni, nie chcieli czy nie mogli zrozumieć, że centralną prawdą świata Fredry jest świadomość ładu, wyznaczającego miejsce w planie istnienia zarówno łzom bohatera jak swawoli trzpiota. Dla Fredry życie było konstrukcją kosmiczną, wielkim gmachem, arką rodzajów, pomyślaną i zdziałaną przez Boga. Kto się przeciwko temu ładowi nadprzyrodzonemu buntuje, ten popełnia grzech „ślubów panieńskich" i staje się osobą komedji. A przeciwko myśli o jakimkolwiek ładzie i jakiejkolwiek krystalizacji bezkształtnego życia buntowali się wówczas wszyscy. Wszyscy wylatywali wtenczas „nad poziomy", cóż więc dziwnego, że Fredro wydawał im się poziomym pisarzem. I ciężką, strasznie ciężką musiała być samotność tego poety, który, zdawać się by mogło, nie znał niczego innego, tylko uśmiech, tylko bez troskę. Żadna samotność żadnego z romantyków, którzy osamotnieniem trochę kokietowali, nie może się mierzyć z samotnością Fredry, mierzącego sprawy i rzeczy inną miarą, niż wszyscy dokoła, i w najtajniejszym rozrachunku z sobą samym myślącego czasem może iż się urodził zapóźno, on, najsamotniejszy poeta wielkiego ładu.

Dopiero dziś zaczynamy powoli rozumieć, kto to wówczas przed laty stu, przemawiał z desek dawnej sceny lwowskiej i kto to żył w naszem mieście, daleki romantycznej gawiedzi. Wszyscy myśleli o nim, któremu realność się nie ukazywała, ale objawiała, — że jest piewcą zamierającej szlachetczyzny, niczem więcej. A to w epoce programowej anarchji był poeta prawa, w czasach rozpętanych natchnień — poeta dyscypliny i wstrzemięźliwości, w dniach uwielbienia twórczego chaosu, — poeta surowej konstrukcji. Gwiazdą jego nie była owa mgławicowa gwiazda romantyzmu, ale ta, która mówiąc słowami wielkiego filozofa, z chaosu się wyłania. A ta gwiazda czysta i krystaliczna jest tą samą, która coraz jaśniej świecić zaczyna na firmamencie sztuki dnia dzisiejszego. Dlatego Fredro jest mitem jutra.

—o—